



ZYCIE

PRZEMYSŁOWE

NR 3 (738)

ROK XVI

17 LUTEGO 1982 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

W NUMERZE:

- **A jednak budujemy! (oczywiście przedszkole) — str. 7**
- **Nowe przedsiębiorstwa budowlane przedstawiamy na str. 4, a po sąsiedztwu na str. 5 piszemy o budownictwie mieszkaniowym**
- **Opowieść z okazji pierwszej rocznicy przekazania służbie zdrowia obiektu na Lipowicy — str. 8**

PO CO PCHAĆ SIĘ DO „KIERATU”?



MROŻNY CZWARTEK, 4 lutego. W poczekalni Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu Miejskiego w Przemysłu tło od samego rana. Przed grudniem ub. roku przyjmowano po kilkadziesiąt osób dziennie, a obecnie po 300 i więcej. Mam kłopoty z przejściem się ku drzwiom do „sali przyjęć”. Weseli i głośni kolejkiwicz. w większości ludzie w wieku 18–25 lat, podejrzewają, że chcą ich wykiwać. Gdy mówię: — Nie do pracy — nie wierzą. Jeden obrośnięty młodzieniec pozwala sobie zauważyć, że na pracującego to rzeczywiście ja nie wyglądam, co wzbudza głośny chichot pozostałych — **A po co się będzie pchał do „kieratu”?** — dodaje uszczypliwie ktoś z końca ogonka...

Wewnątrz dwie urzędniczki polemizują z młodzikami, proponując im miejsca pracy na całkiem niezłych warunkach. Klienci przyjmują to bez entuzjazmu i przeważnie proszą, żeby tak coś innego poszukać. Ofert jest w Przemysłu jeszcze ok. trzystu, w większości dla pracowników niewykwalifikowanych, ale zdarzają się także propozycje dla ludzi z dyplomami. Przemysł jest chyba jednym z nielicznych miast w kraju, gdzie jeszcze tak bogato...

Petenci są różni pod względem wykształcenia i zachowania. Niektórzy przychodzą z pełną kulturą, inni — bez kożery — jak do stajni, nierzadko też po „jednym”. To ci z „Klubu 160”, czyli towarzysza zarejestrowanych na ten dzień pasożytów, których dotąd nie udało się namówić na uczciwe zajęcie. Rekrutują się z placu Na Bramie, podrzęd-

nych knajp i melin oraz plantonowych ławeczek. Do niedawna niczym Lucyfer święconej wody unikali wizyty przy ul. Sobieskiego. Dziś jest inaczej i to nie tylko z powodu nie sprzyjającej „igraszkom” aury. Gdyby nie dekret o obowiązku pracy w okresie stanu wojennego, to wielu z nich z pewnością nigdy by się tu nie zjawilo.

Przychodzą oficjalnie po pracę, w większości „na odpiecznego”. Oczywiście nie wszyscy, bo jest grono takich, którzy naprawdę chcą się gdzieś „zaczepić”, chociażby tylko dlatego, aby nie mieć kłopotów. Na przykład z milicyjnym patrolem, który wychuwając kto zacz, szybko otwiera dowód na stronie „Adnotacje o zatrudnieniu”.

Zastępca kierownika Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych UM OLGA SIATKOWSKA od lat ogląda te same twarze. O wielu może sporo powiedzieć, a niektórych zna — bez przesady — jak własną kieszeń.

— Takich klientów mamy sporo. Różnie się zachowują, różnie podchodzą do obowiązku pracy. Często zjawiają się tylko po to, aby uzyskać skierowanie, które w jakimś sensie zastępuje im brak adnotacji o zatrudnieniu w dowodzie osobistym. Ciężko się z nimi rozmawia. Wybrzydają, dyskutują, próbują filozofować i wyraźnie dają do zrozumienia, że ich droga do uczciwego zajęcia jest jeszcze daleka...

Część idzie do roboty, lecz ze śwleczką w rękę szukać przykładów, że zagrzałi miejsca na dłużej. Niektórzy porzucają zajęcie już po kilku

dniach lub tygodniach. Ostatnio dama, która podjęła pracę sprzątaczką, wytrzymała w zawodzie tylko... 1 dzień. Pobrawszy karty zaopatrzenia zniknęła bez śladu i pewnie niebawem przyjdzie do wydziału prosić o inne zajęcie, w innym miejscu. Tacy mają różne tłumaczenia: że kierownik niedobry, że kadrowa obztorcowała, że praca dla nich po prostu za ciężka, a przy tym słabo płatna. Szkołę się ukończyło albo i nie, zawodu nie ma, ale wymagania wysokie...

System przydziału kartek zaopatrzeniowych jest jeszcze niedoskonały, więc korzysta każdy kto może. Wiecznie „poszukujący pracy” lub skierowany do niej, jak się uprze (a potrafi jak mało kto), to kartki prawie zawsze otrzyma. Nawet jeśli przeprocjuje jak wspomniana sprzątaczką, tylko jeden dzień... Powracający po kolejne skierowanie proszeni są o zwrot poprzedniego, z adnotacją zakładu pracy, który wyjaśnia z jakichż to względów odmawia przyjęcia. Najczęściej się zdarza, że takim ludziom jakoś „gubią się” te zaświadczenia.

Przystojny, 19–20-letni młodzieniec zgłasza się bez dowodu. Twierdzi, że oddał do paszportówki, bo stara się o zgodę na wyjazd do Australii. Niestety, nawet jeśli to prawda, to potrzebne jest przynajmniej zaświadczenie z milicji. Mówi, że nie chce wydać, po czym prosi o jakieś zajęcie, lecz — uchwaj Boże — nie w swoim zawodzie. Dlaczego? Bo jest szkodliwy dla zdrowia, a człowiek choruje itp. Świadczenie lekarskie? Zapomniał wziąć, ale ma — bije się w piersi — na martwicę kości. Dostaje

propozycję pracy w Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacji, lecz w entuzjazm nie wpada i prosi, aby co „lepszego” poszukać...

— Niektóre zakłady zmuszone są do redukcji załóg i czyniąc to pozbywają się najczęściej pracowników najmniej wartościowych. Może im być przyznana sześciomiesięczna odprawa. My — z przekonaniem mówi pani Siatkowska — staramy się zaproponować tym ludziom inne zajęcie, czasem zastępcze, ale w jakimś stopniu związane z wyuczonym zawodem. Niestety, wiele z takich osób ani nie chce słyszeć o jakiegokolwiek pracy. A jak damy skierowanie, to robią wszystko, aby postawić kadrom takie warunki, że te nie mogą ich spełnić. Później powracają z „podkładką”, że zakład z nich nie skorzysta i nachalnie proszą o zaświadczenie, na podstawie którego może im być wypłacona odprawa. Po prostu marzy im się półroczny urlop...

Fachowcy uważają, że jedną z przyczyn szybkiego porzucania pracy jest zła „polityka” zakładowych komórek zatrudnienia, które nie potrafią lub nie chcą właściwie przyjąć pracownika i wprowadzić go do pracy oraz środowiska. A nie zawsze jest to całkiem zły kandydat do zawodu, mimo pozorów...

Starający się o pracę — i to nie tylko „w niedzielę urodzeni” — potrafią solidnie zmęczyć, a nawet wpaść w chorobę. EKG mojej rozmówczyni (zrobiła go kilka dni wcześniej) wygląda jeszcze jako tako, ale tylko dwie osoby na takie kilkusetosobowe tłumy — to stanowczo za mało. Trzeba mieć naprawdę końskie zdrowie, by zdzierżyć z petentami, wśród których jest tyłu „ananasów”. Im przydałoby się mocne podkręcenie śruby, bo obowiązek pracy wprowadzony dekretem jest jak dotąd mało skuteczny. Nie może być inaczej, skoro praktycznie nie ma go kto egzekwować.

* ♦ *

Wychodząc z wydziału spotykam w poczekalni nie mniejszy tłum, niż przy wejściu. Na korytarzu młodzi ludzie raczą się papierosem. Humory im dopisują, gdy kolega po wyjściu ze „spowiedzi” opowiada swoje wrażenia. Wysoki, skacowany młodzieniec — na pytanie, co powie, jak go urzędnicy wezmą na spytki dłączegóż to nie pracuje — odpala: — **Jeszcze się taki nie urodził, co by mnie do „terminu” wysłał...**

Szacunkowe dane mówią, że podobnych temu panu mamy w województwie około 340 osób płci obojga. Z pewnością jest ich więcej, bo ze statystykami różnie bywa. Nie mogą powiedzieć, że nie ma dla nich pracy, ale otwarcie za to mówią, że im się pracować nie chce. Jak ich zachęcić do zmiany zdania? Sądzę, że są możliwości do zmuszenia ich, aby przestali wieść pasożytniczy, społecznie nieużyteczny tryb życia!

Z. BESZ
Fot. T.Z.

SPRAWY WIELKIEJ WAGI

Gdy mówią się dziś o sytuacji politycznej i społeczno-gospodarczej kraju oraz o aktualnych kierunkach pracy partyjnej — nie sposób od tych zagadnień oddzielić ruchu obywatelskiej inicjatywy, jak to trafnie określa się poczynania coraz liczniej powstających OBYWATELSKICH KOMITETÓW OCALENIA NARODOWEGO. Znajdują w nich bowiem miejsce do działania wszyscy, bez względu na przynależność organizacyjną i różnice światopoglądowe; wszyscy którym leży na sercu przyszłość ojczyzny sprawiedliwej i silnej — a więc socjalistycznej. Tym sprawom wielkiej wagi — choć tylko w wymiarze naszego regionu — poświęcone były niemal w całości obrady Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Do najważniejszych w tej chwili zadań stojących przed organizacjami partyjnymi należy popieranie przedsięwzięć Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Z tym łączy się konsekwentne demaskowanie i zwalczanie antysocjalistycznej opozycji, szerokie podejmowanie przez wszystkie ognia PZPR spraw rolnictwa oraz produkcji przemysłowej i wdrażania reformy gospodarczej, rozwiązywanie problemów socjalno-bytowych

załóg, aktywizacja środowisk młodzieżowych do niezbędnych dla dobra kraju działań, walka ze spekulacją i biurokracją, umacnianie szeregów partyjnych i kadr kierowniczych poprzez eliminowanie ludzi słabych, nieudolnych i skompromitowanych.

Istniejące już i powstające spontanicznie OKON mają w swoich programach zbieżne z zadaniami partii cele. Dążą przecież do przywracania wspólnymi siłami normalizacji naszego życia, do konstruktywnego dialogu społeczeństwa z władzą i w konsekwencji — do nowego porozumienia narodowego. Na ogół rozpoczynają od spraw z pozoru drobnych, ale ważnych w poszczególnych środowiskach. Wydaje się, że jest to droga najskuteczniejsza.

„To dobrze, że nowe porozumienie narodowe kształtuje się samorzutnie, w codziennej praktyce, wśród ludzi jednego zakładu pracy lub miejsca zamieszkania. Trzeba szukać nowych form konkretnego współdziałania wszystkich patriotycznych sił w imię wspólnych interesów lokalnych, lecz również ogólnonarodowych” — powiedział gen. Wojciech Jaruzelski w czasie swego sejmowego wystąpienia. Warto te słowa zapamiętać...

★ ★ ★

Jak podała niedawno prasa — działa już w kraju ponad 2 tys. OBYWATELSKICH KOMITETÓW OCALENIA NARODOWEGO. Województwo przemysłowe nie jest w tej dziedzinie wyjątkiem. Wzmiankowane komitety powoływane są we wsiach, gminach, miastach, dzielnicach. Przed jakimi stała one problemami? Jakże są ich kompetencje, zakres i możliwość działania?

Jako próbę odpowiedzi na postawione tu pytania, potraktujmy głosy niektórych działaczy lub też ludzi zainteresowanych bliżej idea tworzenia OKON.

— Za wcześniej, żeby rozmawiać o osiągnięciach — mówi STANISŁAW BALICKI, I sekretarz KG PZPR w Jarosławiu. — Wszystko jest jeszcze w stadium organizowania. Na razie powołana została tzw. grupa inicjatywna na szczeblu gminy. Wszystko wskazuje na to, że uda się wokół niej skupić wartościowych ludzi z różnych środowisk, członków partii, stronnictw politycznych i bezpartyjnych. Problemów do rozwiązania jest co niemiara, np. przygotowujemy się do gazyfikowania niektórych miejscowości, czy sprawa remontów świetlic wiejskich — w takich konkretnych działaniach nieodzowna jest społeczna pomoc, a inspiratorska rola komitetów będzie mocnym atutem.

— Jeśli chodzi o nasz 20-osobowy gminny Obywatelski Komitet Ocalenia Narodowego — powiedział ZDZISŁAW WĘGRZYŃSKI, pracownik Urzędu Gminy w Pawłosiowie — to ukonstytuował się on niedawno, bo 20 stycznia br. W skład jego weszli ludzie ze wszystkich wsi i oczywiście różnych środowisk. Jesteśmy świadomi faktu, iż nasze rolnicze problemy musimy w dużym stopniu rozwiązywać własnymi siłami. Na razie mało jest jeszcze podjętych konkretnych spraw, które można by ocenić po wymiernych efektach. Choć naturalnie są i np. takie: zbiórka na rzecz powodziń. Efekt — 156 tys. złotych oraz znaczna ilość oddanych kartek żywnościowych. W naszej działalności nie chcemy wyreżać żadnych instytucjonalnych ogniw. Obecnie w wielu wsiach odbywają się pierwsze zebrania. Dokła-

dną orientacja w potrzebach naszej gminy i wyselekcjonowanie niektórych potrzeb, pozwoli nam wkrótce ustalić bardziej precyzyjny program działania.

— Tak więc równolegle z załatwianiem bieżących, prozaicznych kłopotów — dodaje TADEUSZ WOJTUN, kierownik służby rolnej w Pawłosiowie — trzeba się zastanowić nad możliwością wybrnięcia z innych występujących w skali całego kraju. Żeby nie zapadały gabinetowe decyzje, to pewne sugestie muszą iść od dołu. Dążymy do zwiększania skupu, do uzdrowienia rolnictwa, ale niektóre ustalenia muszą zapasnąć na wyższym szczeblu. Skup zboża można by jeszcze zaktualizować, gdyby w zamian zapewnić rolnikom pewną ilość paszy. Paszy brakuje — więc rolnik, posiadający żywy inwentarz, musi się asekurować. Rozważamy na przykład problem wprowadzenia obowiązkowej kontraktacji zbóż. Możliwa jest tu do wypracowania taka formuła, która będzie satysfakcjonować wszystkich dobrych gospodarzy i mobilizować innych. Trudno jednak powiedzieć, jakie będą w tej kwestii konkretne decyzje.

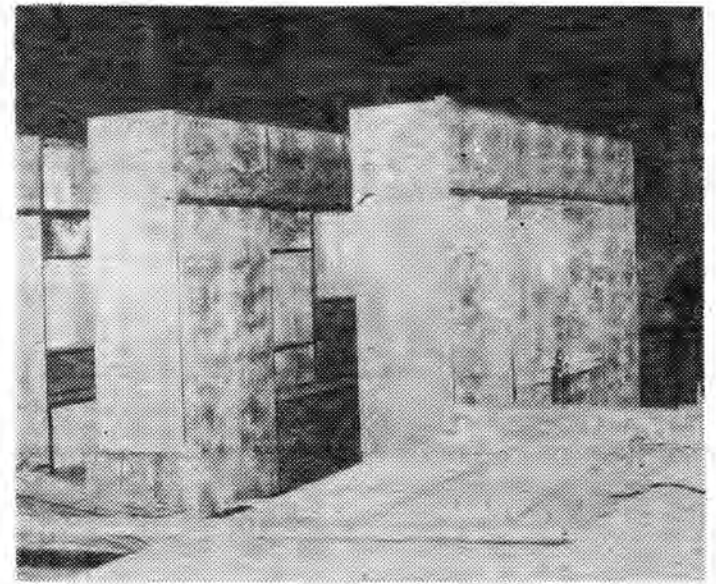
— Aby powstające obywatelskie komitety nie były fikcją — mówi TADEUSZ ZYGADŁO, dyrektor Banku Spółdzielczego i przewodniczący Gminnego Obywatelskiego Komitetu Ocalenia Narodowego w Rożwienicy — trzeba sobie postawić konkretne założenia. Są bowiem dziedziny, na których od lat wiele instytucji łamie sobie zęby. Wszystkiemu nie poddamy — to jasne. Trzeba być realistą, uświadamiać sobie własne możliwości. Jako że jest sporo bardzo zróżnicowanych spraw wymagających załatwienia, utworzyliśmy 3 komisje: rolną; ładu, porządku i opieki społecznej; handlu i usług. W ich skład weszli ludzie powołani przez Gminną Komisję Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych. Wierzymy jednak, że z czasem przystąpią do pracy dalsi chętni i grono działaczy stopniowo będzie się powiększało. Jest wiele problemów lokalnych, które można załatwić na miejscu. Oł chociażby, w związku z występującym na naszym terenie nadmiarem prosiat, wyszliśmy z inicjatywą umożli-

wienia rolnikom wzajemnej wymiany tych zwierząt i dzisiaj właśnie mamy coś w rodzaju giełdy. Myślę, że da nam ona konkretne efekty. W innych sprawach, wykraczających poza możliwości naszego oddziaływania, będziemy stawiać wnioski do władz i kompetentnych czynników. Od tego, w dużej mierze, zależy skuteczność podejmowanych przez nas przedsięwzięć. Liczymy na powszechne zrozumienie. Nasz komitet nikogo jednak nie zastępuje ani nie wyreca. Powstał w dowód poparcia poczynań Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego i z potrzeby wypełnienia pewnej luki społecznej.

— 4 stycznia br. powołany został u nas Gminny Komitet Porozumienia Społecznego, którego celem jest koordynacja wszelkich działań, wynikających z obecnej sytuacji społeczno-politycznej — stwierdził BRONISŁAW PISKORZ, I sekretarz KG PZPR w Wiązownicy. — Przyjęta nazwa, nieco odmienna, jest chyba znacznie bardziej adekwatna od powszechnie stosowanych. Porozumienie, łączenie interesów władzy z interesami poszczególnych środowisk i grup społeczno-zawodowych — to przecież sedno problemu. Ustalono, że członkowie komitetu spotykają się raz w miesiącu. Oczywiście wiele spraw wynika na bieżąco. Z dnia na dzień np. z inicjatywy naszego komitetu, naprawiono uszkodzony wał przeciwpowodziowy prowadzący do zbiórki darów dla powodziń. Ponadto jest wiele wniosków postawionych wcześniej przez „Solidarność” RI i zakwalifikowanych przez naczelnika do realizacji. Są oczywiście nadal aktualne i tutaj pomoc społeczna będzie bardzo potrzebna.

Cytowane wypowiedzi w dość fragmentaryczny sposób ilustrują działalność powstających obywatelskich komitetów ocalenia narodowego. Wiele zależy od tego czy na przeciw społecznym działaniom będą wychodziły władze administracyjne i stosowne instytucje. Wszystko zależy od ludzi. Od tego, czy obecne akcje znajdują poparcie i społeczny rezonans zależy powodzenie całego przedsięwzięcia.

Zebrał: (zs)



Takie meble systematycznie opuszczają Jarosławskie Zakłady Meblarskie w ubiegłym roku, znajdując nabywców „od ręki”. Kto teraz, przy nowych cenach, wypadnie z kolejki?...

Fot. TZ.

SEN O MEBLACH

Potężny popyt na rynku, którego nie zaspokoi nawet podwojona produkcja. Młode małżeństwa hodo-wcy trzody, szukający lokaty dla swych oszczędności ciulacze, panikarze kupujący „na zaś” oraz liczący na dobry (po zmianie cen) interes kombinatory — nie dawali w ubiegłym roku odetchnąć ani producentom, ani sklepom. Panice, jątżronej krązący w powietrzu widmem znacznych podwyżek cen po noworocznej reformie, nie oparły się nawet załogi zakładów branży meblarskiej, zasypując swoje dyrekcje podaniami o natychmiastowy przydział.

W JAROSŁAWSKICH ZAKŁADACH MEBLARSKICH mimo całego bagażu różnorodnych kłopotów, końcowy bilans wyszedł niezły, a produkcja rynkowa wzrosła o blisko 10 procent. Dostarczono do sklepów o ok. 100 meblościanek 4-częściowych więcej; jak woda poszła duża, licząca 115 egzemplarzy seria kompletów uczniowskich „Mini”...

Dało się we znaki mizerne zaopatrzenie. Brakowało płyt, klejów, oklein. Poprawiły się co prawda dostawy tarcicy z Nadleśnictwa Oleszyce, ale tylko ilościowo, bo jakość nadal mizerna; pochodzące głównie z wiatrolomów cienkie, krzywe, sekaty i w części zbutwiałe drewno nie ucieszyło tartaku w Nowej Grobli, odbijając się niekorzystnie na rytmie oraz kosztach produkcji zwłaszcza usługowej. Zgrozą napawa stan narzędzi do obróbki drewna. Frezy, noże do strugarek itp. akcesoria kończą już swój żywot, a wszelkie błagalne monity o nowe dostawy pozostają bez echa. Jeśli nie liczyć obietnic, że może za 2-3 lata... Nic dziwnego, że już dziś trzeba się liczyć z realną w takiej sytuacji perspektywą znacznego spadku produkcji, nawet przy zadowalającym poziomie zaopatrzenia materiałowego.

Tegoroczny plan skonstruowano na poziomie roku ubiegłego, z niewielką nawiązką. Ale to tylko przymiarka, bo nadal brak wielu konkretnych w temacie „zaopatrzenie”. Wiadomo już na pewno że zantecha się produkcja szaf 3-drzwiowych na rzecz meblościanek mniej „zżerających” deficytowe płyty, okleiny i inne materiały.

W zakładzie w Jaworniku można robić i po 50 kompletów kuchennych miesięcznie. Miałyby to być meble idealnie pasujące do spółdzielczych M-4 i M-5, dopasowane do wszelkich szczegółów

w budowie kuchni (rozmszczenie instalacji gazowej, wodociągowej i elektrycznej) — bez konieczności dokonywania jakichkolwiek uciążliwych i kosztownych przeróbek. Miałyby, bo nie wiadomo czy będą robione. Brakuje „laminatów” — płyt drewnopodobnych, bez których zakład w Jaworniku nadal pozostanie tylko wytwórnią technicznie przygotowaną do podjęcia tak potrzebnej produkcji, a chodzi przecież — bagatelka — o 600 kompletów rocznie. Trudno przewidywać jak potoczą się w br. losy nowych wzorów, m. in. ładnego, funkcjonalnego 4.5-częściowego segmentu. Bo gdy szwankować będzie dla opatrzenia, to niewielka produkcja korzyść z nowych cen, które z pewnością nie ucieszą klientów.

Pierwszy miesiąc reformy — styczeń — dobitnie zaświadczyl, że nowe ceny nie wzbudziły też entuzjazmu handlowców, którzy np. nie mogą się pogodzić z przeceną meblościanki z 26 400 na 61 800 zł. Handel nie chce iak dotąd brać wyłącznie na swe barki ryzyka w przypadku, gdy nowa cena nie chwyci i mebel trzeba będzie sprzedać znacznie taniej. Z tej też przyczyny trwają negocjacje na linii producent-handel. Kompromis oznaczałby obniżenie wartości mebli do granic „przyzwolności”, bo pierwotne ustalenia sprawiają, iż dla wielu ludzi sen o meblach pozostanie, niestety, nadal snem. I dlatego Jarosławscy producenci mieli nie lada problem: wzrastały zapasy, a handlowcy nie palili się o ich uszczuplenie.

Wniosek stąd jeden: konieczna jest ponowna kalkulacja kosztów, aby meble trafiły wreszcie do sklepów. I, miejmy nadzieję, tak też się stanie...

ZB

OBY PLANY DOPISAŁY

Pierwszy blok nowego osiedla Unii Lubelskiej w Lubaczowie gotowy będzie w bieżącym roku, drugi prawdopodobnie dopiero w pierwszym półroczu 1983 r. Obydwa przyniosą miastu 130 mieszkań. Postęp robót prowadzonych przez miejscowe Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego nie zadowala. Powodem — chroniczny brak materiałów.

W roku 1981 miasto nie uzyskało ani jednego mieszkania w bieżącym ma realne szanse tylko na 65. Gdyby takie tempo miało się utrzymać, to ostatni z listy 1 200 osób oczekujących na spódnice mieszkanie doznałoby się na klucze dopiero po... 18 latach! Tym sposobem ostatni z ogonka młodzi małżonkowie dorobiłoby się przez ten czas szybciej wnuków, niż własnego lokum!

Szansą dla lubaczowian jest etapowa budowa os. Unii Lubelskiej. W bieżącej pięcioletce powinny być zrealizowane dwa etapy, gwarantujące 420 mieszkań. Oby choć raz spełniły się wizje planistów!

(bz)

PIERWSZY W BR. KONCERT DLA MŁODZIEŻY

Wojewódzki Dom Kultury w Przemyślu informuje, że odwołane 14 grudnia ub. roku koncerty dla młodzieży pt. „ZIMOWE ROCKOWISKO” z udziałem zespołów „entrum”, „Dynamie” i „tah-band” odbędą się 25 bm. (czwartek). Początek o godzinie 18 i 18.30. Zakupione bilety zachowują ważność.

(j)

PRZEWORSKA „VISTULA”, chociaż potencjałem nie jest, to jednak liczy się, i to bardzo, w gronie renomowanych zakładów przemysłu odzieżowego w Polsce. Obecność swoją zaznacza przede wszystkim wysoką jakością wyrobów (garnitury męskie) — i to nie tylko na rynku krajowym. Ubrania ze znakiem firmowym z Przeworska zyskały sobie duże uznanie u odbiorców w krajach socjalistycznych, a szczególnie w ZSRR. Tylko w tym roku planuje się wysłanie do tej strefy handlowej 112 tys. garniturów.

Poważnie zadawały sobie również pertraktacje handlowe z tzw. drugim obszarem płatniczym, a ściślej ze Stanami Zjednoczonymi. Już w ubiegłym roku zakład z Przeworska nawiązał obiecujące kontakty z firmami amerykańskimi, a pierwsza partia testowanych garniturów przeszła zwycięską próbę. Na tej podstawie w swoich tegorocznych planach produkcyjnych uwzględniono uszycie 15 tys. ubrań z przeznaczeniem na ten właśnie rynek. Szokował jednak w tym, że ostatnio stosunki pomiędzy naszymi krajami mocno się pogorszyły i nie wiadomo jeszcze, czy ta korzystna transakcja dojdzie do skutku.

Tymczasem jednak „Vistula” weszła już w nowy rytm produkcyjny i ten rok rozpoczęła pomyślnie. W styczniu nie było żadnych kłopotów z surowcem, zapas tkanin i dodatków wystarczył na całomiesięczną produkcję. Na zaopatrzenie rynku krajowego i na eksport wysłano już ponad 8 700 garniturów.

Nieznacznie kłopoty rozpoczęły się w lutym. Brakuje mianowicie niektórych dodatków, a szczególnie tzw. klejonek — detalu niezbędnego przy szyciu marynarek. Nowe warunki ekonomiczno-gospodarcze i samodzielność zakładu, zmuszają kierownictwo do poszukiwania szybkich dróg wyjścia z przejściowych kłopotów i trudności. Podjęto się więc produkcji spodni i spódnicek na rynek krajowy. W brn. uszyje ich „Vistula” po około 1 000 sztuk. W ten sposób zapewnia się wszystkim pracownikom zatrudnieniu, a zakład w pełni wykorzystuje swoje moce produkcyjne.

— W lutym — informuje dyrektor ADAM ZASTYREC —



Prasowanie, to ważna czynność w całokształcie produkcji. Efekt swojej pracy sprawdza Kazimierz Dziedzic.



Wieloczynnościową maszynę obsługuje szwaczka Helena Mścisz.

Fot.: T.Z.

GARNITURY DROŻSZE, ALE NIE PO 12 TYSIĘCY

przewidujemy również modernizację zakładu. Nie, nie jest to jakiś planowany unik, związany z trudnościami surowcowymi, czy zło konieczne. Przeciwnie, idąc z postępem czasu, chcemy unowocześnić technikę wytwarzania. Idzie przede wszystkim o to, żeby maksymalnie zmniejszyć koszty produkcji, co oczywiście będzie miało duży wpływ na rentowność zakładu oraz ceny naszych wyrobów.

— O właśnie, ceny! Ostatnio nagromadziło się wokół nich mnóstwo niejasności. Wieść niesie, że garnitury będą kosztowały 12 i więcej tysięcy złotych?

— Strach ma wielkie oczy, a plotka — zwłaszcza ta złośliwa — nie zna granic. W wypadku

cen na garnitury, większej bzdury nie mógł ktoś już wymyślić. To niemożliwe i nawet przy znacznym wzroście cen zaopatrzeniowych na surowce, szczególnie te importowane, wartość wyrobów konfekcyjnych nie może być i nigdy nie będzie tak wysoka. Nie ma to żadnego uzasadnienia, a w naszych warunkach ekonomiczno-gospodarczych jest to po prostu niesmaczny i bardzo niewygodny żart... Szkodzi tylko naszemu rynkowi, gdyż wszystko błyskawicznie znika ze sklepów, a przemysł odzieżowy nie zawsze może nadażyć z produkcją.

— Jakże więc rzeczywistość będzie ta ceny?

— My produkujemy garnitury męskie w cenie od 1 700 do

około 3 tys. złotych. Tak oczywiście było dotychczas. Obecnie, nie wiemy jeszcze na ile wzrosną ceny surowców, ale na podstawie niepełnych jeszcze danych przewidujemy, że ceny ubrań męskich będą się kształtowały w granicach od 4 500 do 5 000 złotych.

Sądzymy, że to wyjaśnienie powinno wystarczyć. Szkoda tylko, że na złośliwą plotkę o bająńskich cenach dało się nabrać wielu niezorientowanych ludzi. Każde bowiem nadmierne robienie zapasów jest nie tylko niepraktyczne, ale czasem wręcz kłopotliwe. W przypadku konfekcji również bardzo niebezpieczne, gdyż o środki przeciwnolowe też trudno, a pokątny handel nie popłaca...

Szaf.

CZERWONOKRZYSKIE DARY Z WĘGIER, AUSTRII, FINLANDII I BERLINA ZACHODNIEGO

...otrzymał Zarząd Wojewódzki PCK. Najświeższej daty przesyłką jest 30 ton żywności i leków z Berlina Zachodniego. Wcześniej nadeszły wyprawki niemowlęce z Finlandii, odzież i żywność dla dzieci przystąpi Węgrzy odżywką „Hipp” lekarstwa i odzież złożona przez ludność nadesłał austriacki Czerwony Krzyż.

— Z reguły staramy się i chcemy, aby dary te rozdysponować pomiędzy indywidualnych odbiorców, znajdujących się w trudnej sytuacji — mówi kierowniczka Wydziału Pomocy Społecznej ZW PCK Halina Szpiech — Lekki przekazujemy bezpośrednio do szpitala wojewódzkiego, podobnie jak środki opatrunkowe, strzykawki, igły itp. Fińskie wyprawki chcemy rozdać dzieciom urodzonym od 1 stycznia br. Będziemy je wydawać na książeczki zdrowia dziecka, rodzice lub opiekunowie muszą mieć ponadto dowód osobisty. Również książeczka zdrowia dziecka będzie podstawą do wydania żywności dla najmłodszych (do 1 roku). Natomiast ten zachodnioberski dar trafi do najgorzej sytuowanych. Mamy na uwadze inwalidów I i II grupy w wieku powyżej 70 lat, samotne wieloletnie matki i także rodziny rencistów i emerytów o dochodach nie przekraczających 4 tys. zł miesięcznie, wreszcie dzieci specjalnej troski. Listy potrzebujących otrzymujemy między innymi z kuratorium oraz z Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Zgłaszających się po odbiór darów prosimy, aby mieli przy sobie dowody tożsamości, a w uzasadnionych przypadkach odciągnięcia renty. To tylko tak dla porządku, by uniknąć zakłóceń w pracy.

(staw.)

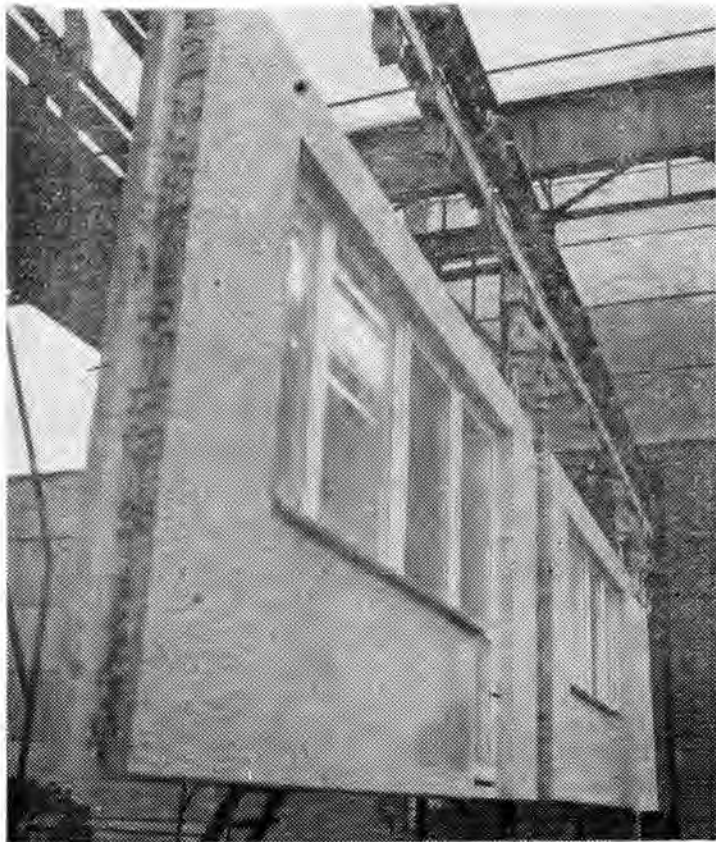


JÓZEF SIDOR z Łowicz nie próżnuje. Choć do wiosny daleko, on wywozi obornik na pole.

FOT. T. ZIEMBOLEWSKA

CHCIEĆ to nie zawsze MÓC

Podjęwane w ostatnich latach liczne inicjatywy władz wojewódzkich, zmierzające do powiększenia potencjału przedsiębiorstw budowlanych, hamowane były przez decyzje resortowe, w których dyspozycji pozostawały środki na ich rozwój. Niesprawnie działający system organizacyjny, a w konsekwencji stale niewykonywanie planów inwestycyjnych, w tym przede wszystkim budownictwa mieszkaniowego i powiązanej z nim infrastruktury technicznej spowodował konieczność podjęcia konkretnych działań w celu znalezienia skutecznych rozwiązań. Podstawę przedsięwzięcia stanowiła uchwała Rady Państwa i Rady Ministrów z 28 listopada 1980 r., rozszerzająca uprawnienia terenowych organów administracji państwowej. Wskazała ona potrzebę dostosowania potencjału budowlanego, realizującego zadania o charakterze lokalnym, do administracyjnego podziału kraju. Celem przeprowadzenia prac przygotowawczych do przyszłych zmian organizacyjnych budownictwa, wynikających również z kierunków reformy gospodarczej, z inicjatywy KW PZPR wojewoda powołał 15-osobowy zespół fachowców. Miał on za zadanie dokonać analizy istniejącego potencjału produkcyjnego przedsiębiorstw budownictwa ogólnego i współpracujących z nim jednostek specjalistycznych, wykazać wady tkwiące w dotychczasowych formach organizacyjnych oraz wytyczyć kierunki działań zmierzające do poprawy sytuacji na tym odcinku. Przeanalizowano szczegółowo potencjalne możliwości przerobowe oraz stan zaplecza produkcyjno-socjalnych, obecne zatrudnienie i jego strukturę. Stwierdzono m. in. wysokie usprzętowanie (z wyjątkiem elektronarzędzi, pomp do betonu i zapraw oraz środków do ich transportu) i jego niewłaściwe wykorzystanie.



WARTOŚĆ PRODUKCJI budowlano - montażowej Przemyskiego Kombinatoru Budowlanego wyniosła w zeszłym roku 259 mln złotych, co w przeliczeniu na jednego mieszkańca dało wskaźnik 2,40. W tym samym okresie np. rzeszowski legitymowało się wskaźnikiem 6,75, a krośnieński - 4,38. Zestawienie to ilustruje dysproporcje w poziomie potencjału budowlanego w sąsiadujących województwach. Porównanie wartości planowanej produkcji budowlano-montażowej (bez uwzględniania korekt) w stosunku do faktycznego wykonania wykazało, że przedsiębiorstwa mające wpływ na wielkość budownictwa mieszkaniowego oraz uzbrojenie terenów w latach 1978-1980 nie wykonały ogółem 33 proc. zadań. Największy udział miał w tym wspomniany PKB, krytykowany bardzo często za niesolidność i nieterminowość robót. Czy kombinat w tej sytuacji miał rację bytu? Przewidywania podawali znacznie więcej przekonujących argumentów niż mogli to uczynić zwolennicy utrzymania dotychczasowej struktury organizacyjnej.

★ ★

Z dniem 1 stycznia zostało powołane Przemyskie Przedsię-

kład Produkcji Elementów Budowlanych WK-70, zajmie się też wytwarzaniem ślusarki i półfabrykatów z zakresu stolarki oraz będzie dokonywać dodatkowych zbrojeń dla potrzeb PPB.

— Dwa mniejsze przedsiębiorstwa mają większą rację bytu niż gigant — mówi dyr. Mielniczek. — W tym roku nie ma co liczyć na „wielki wystrzał”, ale i tak na pewno województwo coś skorzysta. Wielkość produkcji globalnej założyliśmy na poziomie 216 mln złotych, w tym w produkcji podstawowej — 148 mln złotych. Warto dla porównania dodać, że były ZBM osiągnął w ub. roku przerób rzędu 135 mln zł. Chęci i zapasu do pracy załóżdże nie brakuje. To jednak w budownictwie nie wystarczy do sukcesu. Potrzebne są materiały, a co do tych, to na dzień dzisiejszy niewiele możemy powiedzieć. O ile np. z cementem nie mamy kłopotów, to brakuje nam farb i płytek posadzkowych. Z tego powodu nie możemy oddać bloku nr 4 na Warneńczyka, na Kosynierów i przy ul. Krasieńskiego. Gdyby były płytki pew (producentem jest jasielski „Gamrat”, który stoi z braku surowców), to w ciągu 4 dni moglibyśmy oddać gotowe mieszkania. Jak widać, w pewnych sytuacjach jesteśmy bezsilni.

Za sprawę istotną dla przedsiębiorstwa uważam dokończenie budowy przespowni cementu, którą zlokalizowano przy „Elbudzie”. Wszystkie urządzenia są na miejscu, należy je tylko zmontować. Cement wozimy samochodami aż z Boguchwały, jeden kurs kosztuje nas 130 l paliwa. Gdyby przespownia była na miejscu — dziennie cementowóz mógłby obrócić co najmniej 10 razy, zużywając za jednym kursem nie więcej niż 10 litrów benzyny. Oszczędności byłyby więc znaczne. To samo tyczy się „Elbudu” i Zakładu Prefabrykacji Betonów w Radymnie, które w cement zaopatrują się na tej samej zasadzie co my. Równolegle z przespownią ma być kończony budynek administracyjno-socjalny (znajduje się w stanie surowym). I tu gra jest warta świeczki, bowiem wystarczy zmienić funkcję jednego poziomu i możemy zakwaterować tam ludzi, zwalniając piętnaście mieszkań wykorzystywanych na hotel na Kazanowie. Moc przerobową w przemyśle mamy zarezerwowaną, chodzi o zabezpieczenie nakładów.

W tym roku będziemy działać wyłącznie w Przemysku, w przyszłości również w Dynowie i w gminach przylegających do byłego powiatu przemyskiego. Nie chcemy stwarzać precdensu przy przyjmowaniu terenów pod budowę. Jak często dotychczas bywało. Pod warunkiem jednak, że dobra wola wykaże również inwestor. Musi być coś za coś. Możemy nawet zgodzić się przygotować teren, by szybciej ruszyła budowa, ale musimy mieć pewność, że za te roboty inwestor nam solidnie zapłaci.

Dyrektor Mielniczek jest optymistą. Wierzy w ludzi i w to, że wreszcie sytuacja w budownictwie się poprawi, głównie gdy chodzi o materiały zaopatrzeniowe. Szansa na szybkie skracanie kolejki do mieszkań jest duża. Nie od samych budowlanych zależy jednak ostateczne powodzenie. W Przemysku, w byłej Fabryce Domów, czeka na zmontowanie komplet elementów gotowego 4-piętrowego bloku. Rzecz w

tym, że nie ma terenu, na którym by go można stawiać. Jeżeli chcemy w Przemysku budować, to pracę w zakresie przygotowania terenu należy bezwzględnie przyspieszyć. Dyrektor Mielniczek ma na głowie nie tylko produkcję, musi również wyprostować szereg zaniebań natury formalnej dotyczącej plac części załogi przyjętej z WD-6 — okazuje się bowiem, że przez kilkanaście miesięcy niektórzy brali po 30 proc. premii, a teraz nie wiadomo za co (premia regulaminowa nie mogła przekroczyć 15 proc., a uznaniowa nie wchodziła w rachubę, gdyż wyprodukowano tu w ciągu dwóch lat niewiele). Podobnie ma się rzecz z rozłąką. Niektórzy mieszkają na stałe w Przemysku od kilku miesięcy, a dodatek nadal im naliczano. Sprawę do załatwienia zatem nie brakuje.

★ ★

W nieco lepszej sytuacji jest dyrektor Jarosławskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego JERZY NIEDZIELA. Po kilku latach pracy w rzeszowskim zjednoczeniu wrócił do zakładu, którym kiedyś kierował. Załoga i jej problemy nie stanowią więc dla niego zagadki. Interesuje mnie, ile etatów przewidziano do redukcji, bo przecież JPB to nie kombinat i ludzi w administracji tyłu nie potrzeba co poprzednio.

— Od początku, jeszcze w grudniu ub. roku wyrażałem pogląd, że konsekwencją podziału PKB na dwie jednostki nie powinno być absolutnie zwalnianie ludzi z pracy — odpowiada dyr. Niedziela. — Idea reorganizacji nie było przecież zmniejszenie zatrudnienia, lecz zwiększenie potencjału produkcyjnego. Liczę, że w ciągu 3-4 lat powinno nastąpić jego podwojenie. Z praktyki znam przykłady, że jest to możliwe, chociaż wydawałoby się, że mało prawdopodobne. Bo przecież sprzęt jest ten sam (w obu przedsiębiorstwach) może trochę więcej ludzi, to skąd taki wzrost efektywności? Rywalizacja, konkurencja, możliwość lepszego zarobku przy dobrej organizacji pracy — to inspiruje do zwiększenia wydajności. Na ten rok założyliśmy wzrost zadań w produkcji podstawowej o 36 proc., to jest do 147 mln zł. Z podziału zadań na przedsiębiorstwa wynikało, że powinniśmy wykonać 112,8 mln zł. W 1981 r. na terenie działalności obecnego JPB wykonaliśmy 9900 m kw. powierzchni użytkowej mieszkań, zaś plan na ten rok wynosi 12969 m kw. W I kwartale br. chcemy zakończyć roboty na budowach w Będzinie i ograniczyć się do budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego w Przemysku. W ub. roku oddana powierzchnia budynków w stanie surowym wyniosła 12 tys. m kw., w tym zamierzamy zmontować ok. 29 tys. m kw. Wynika to z ustaleń z inwestorami, którzy posiadają nakłady finansowe, opracowaną dokumentację oraz przygotowane tereny.

Zadania w budownictwie mieszkaniowym i towarzyszącym przed nami ogromne. Muszę jednak podkreślić, że u nas chcieć to nie znaczy móc. Załoga, owszem, może pracować nienagannie, ale bez materiałów niewiele zdziałamy. Zakłada się, że sytuacja w tym zakresie powinna być podobna do ubiegłorocznej. Nie może to cieszyć. Pierwsze oznaki ewentualnych perturbacji już są, oto np. dla byłego PKB na I kw.

zamówiono 62 tony stali zbrojeniowej, uzyskując potwierdzenie dostawy — tylko 35 ton. Analogicznie — stal kształtowa: 122 t i 35 t, blacha ocynkowana: 15 t i 3 t. Do 5 lutego br. nie mamy żadnych wieści co do realizacji dostaw innych materiałów i nadal w tej rubryce wykazany jest stan zerowy. Dotyczy to m. in. materiału ściennego, styropianu, lepiku, szkła okiennego, klejów do posadzek i materiałów posadzkowych, farb i lakierów oraz płyt pilśniowych porowatych. W całości potwierdzono nam jedynie stolarkę okienną i drzwiową. Dobrze jest również z cementem, ale brakuje stali konstrukcyjnej i nie nie można betonować. W dodatku — zapasy kruszywa w zakładach podległych rzeszowskiemu „Kruszge” są zerowe. Skomplikowana sytuacja zaopatrzeniowa zmusiła nas do wysłania w styczniu części załogi na urlop bezpłatny i wypoczynkowy. Łącznie 212 osób zostało wyłączonych z produkcji z braku materiałów. Jeżeli będzie tak w ciągu następnych miesięcy, to nie ma o czym mówić.

Jakie zadanie uważam za najpilniejsze do załatwienia? Jest nim według mnie zaprojektowanie i wykonanie prefabrykatów ścian osłonowych przy pogrubionej izolacji termicznej z pięciu do 8 cm, co pozwoli uzyskać współczynnik przenikania ciepła 0,46 (dotychczasowa norma wynosi 1), ale w opracowaniu znajduje się nowa, która przewiduje współczynnik 0,6. Chcemy ponadto wyeliminować w ściankach pasmowych filarki międzyokienne i zastosować w miejsce dotychczasowych — filarki muryrowane. Przymierzamy się również do zmniejszenia okien w mieszkaniach (oczywiście, bez pogorszenia naświetlenia), gdyż straty ciepła przez szyby są trzykrotnie większe niż przez ściany. Tą drogą szukamy oszczędności w zużyciu opału na cele ogrzewcze. Chcemy to zadanie za wszelką cenę wdrożyć w budownictwie, gdyż naszą ambicją jest oddawanie wyłącznie dobrych mieszkań. Co się zaś tyczy budownictwa mieszkaniowego za 3-4 lata, to uważam, że produkcja elementów z byłej Fabryki Domów w Przemysku nie wystarczy dla potrzeb województwa. I mimo że technologię OWT (chodzi o Radymno) uważa się dziś za przestarzałą z którą należałoby skończyć, to — moim zdaniem — powinno się produkcję kontynuować do momentu śmierci technicznej urządzeń, a w międzyczasie udoskonalać dziś stosowaną technologię. Nie należy również rezygnować z tradycyjnych metod i materiału budowlanego jakim jest cegła. Okazuje się, że właśnie z niej można budować najtaniej.

WIESŁAW
WOJCIESZONEK

PS
W raporcie o stanie budownictwa w Przemysku czytamy m. in., że uważa się za celowe powołać Zrzeszenie Budownictwa, do którego powinny przystąpić wszystkie przedsiębiorstwa realizujące zadania budowlane.

O ile z powstaniem przedstawianych w artykule przedsiębiorstw budowlanych w Przemysku i Jarosławiu można wiązać nadzieje na skrócenie kolejki do spółdzielczego mieszkania, to wydaje mi się, że tworzenie zrzeszenia nie jest doskonałym rozwiązaniem, bowiem zarówno PPB, jak i JPB zatrudniają fachowców nie gorszych zapewne od speców, którzy mogliby pracować w zrzeszeniu. Jaki jest zatem sens reaktywowania zjednoczenia pod nowym szyldem?

W.W.

MIESZKANIA są jednym z tych uniwersalnych tematów, o których rozprawać można bez końca. Szczególnie namiętności wzbudzają wśród ludzi, którzy latami (często w fatalnych wręcz warunkach) oczekują na klucze do własnego „em”. Optymizm trudno się w tej dziedzinie doszukiwać, a jeżeli już bywał, to zwykle podszyty bardziej mistyką niż realizmem. Radosne deklaracje w czasach „propagandy sukcesu” twarzo weryfikowała rzeczywistość, a frustracje oczekujących w kolejce były coraz większe, w miarę jak wydłużał się okres ich przymusowej kwarantanny.

„Zielone światło dla budownictwa mieszkaniowego” — to hasło nie traciło nigdy na aktualności, choć najczęściej kojarzyło się ze zwykłym propagandowym sloganem. Dość częste zmiany organizacyjne również wprowadzały niemało chaosu. Ostatnie polskie przełomy oczywiście także nie pozostały bez wpływu na omawiane tu zagadnienie. Walny zjazd spółdzielczości mieszkaniowej, na którym miały zapasować ważne ustalenia, rozpoczął się akurat w przeddzień historycznej niedzieli — 13 grudnia 81 r. — i został przerwany. W międzyczasie dokonywała się jednak stopniowa zmiana wielu dotychczasowych struktur i przepisów. A jak jest obecnie?

Zanim jednak spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie, warto spojrzeć nieco wstecz i ocenić efekty na tym tak ważnym odcinku naszej rzeczywistości. Według danych Wojewódzkiej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich opracowanej na lata 1976—1980 „Narodowy plan efektów budownictwa mieszkaniowego dla ludności nierolniczej” w Przemysku przewidywał oddanie do użytku 5 106 mieszkań (o łącznej powierzchni 238 tys. m kw.) W rozbięciu terytorialnym suma ta miała być podzielona pomiędzy: Przemysł — 3 316 mieszkań, Jarosław — 999, Przeworsk — 344, Lubaczów — 231, pozostałe miejscowości — 216. Znając ogrom potrzeb w tej mierze z inicjatywy władz wojewódzkich opracowano jeszcze jeden, znacznie bardziej optymistyczny program, który uwzględnił ponad możliwości przerobowe wszystkich zainteresowanych przedsiębiorstw — był (również) ponad realny. Ogólna liczba przewidywanych w tym okresie mieszkań wynosiła aż 6 764. Ostatecznie pięcioletkę zamknięto okrągłą liczbą 4 500 mieszkań o powierzchni 215 tys. m kw. co stanowiło 90,1 proc. narodowego planu i 67,6 proc. tego ambitniejszego wariantu. Poszczególne miasta uzyskały wówczas: Przemysł — 2 779, Jarosław — 1 233, Przeworsk — 259, Lubaczów — 161, pozostałe miejscowości — 68 mieszkań. Słowem, zamierzenia te nie zostały zrealizowane, ale z wielkimi nadziejami czekali wtedy na otwarcie przemyskiej fabryki domów, która miała być przysłowiową różdżką czarodzieja.

TYM CZASEM PRZY-SZEDŁ BURZLIWY ROK 1981. Pierwotny plan oddania 984 mieszkań w województwie musiano we wrześniu skorygować do 672, pomimo to nie został on wykonany. Liczba 598 uzyskanych stanowiła jedynie 90,8 proc. skorygowanego planu i 60,1 proc. pierwotnego. Korekty stosowano zresztą częściej i one znacznie polepszały wszelkie statystyki, często jednak odbierając im wiarygodność w oczach obywateli. Kiedy np. w styczniu 81 roku publikatory nasze podały, iż Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa w Przemysku jako jedna z niewielu w kraju wykonała swój (skorygowany oczywiście) plan, to mimo wielokrotnych komplikowanych wyjaśnień ze strony członków zarządu liczba niedowiarków i malkontentów wcale się nie zmniejszyła.

Magia liczb zawsze ma swo-

ją wymowę. Zwykle jednak wprowadza niemało zamieszania. Mimo to właśnie liczby stanowią mogą pewien punkt wyjściowy. Te podane tutaj dotychczas — podkreślmy to — dotyczą budownictwa mieszkaniowego wszystkich typów, choć oczywiście najczęściej do powiedzenia w tej dziedzinie ma spółdzielnia i pod jej adresem kieruje się większość żali i lamentów.

SPÓLDELNIE MIESZKANIOWE nie miały w ostatnich latach lekkiego chleba i fakt, iż — praktycznie rzecz biorąc — stały się monopolistą, nie wyszedł im na dobre. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych faktycznym dysponentem zasobów mieszkalnych byli przede wszystkim wojewodowie, którzy dzielili

wieszono przyjmowanie na członków z powodu braku możliwości wywiązania się z poprzednich zobowiązań. Pamiętajmy przy tym, że w ostatnich latach tylko niespełna 50 proc. wypracowanych zasobów otrzymywali spółdzielcy, a i obecnie sporo przeznaczyć trzeba na przykład na pulę wyburzeń. Tak więc, aby wywiązać się ze wszystkich zobowiązań trzeba budować dużo. I dziełi sprawiedliwie.

TYM CZASEM SPÓLDELNIE są w stadium kolejnej reorganizacji. Ostatnie zmiany poszły w kierunku wzmocnienia inicjatywy oddolnej. Znacznie wzrosły kompetencje (i zarazem obowiązki) podstawowych jednostek. W dotychczasowej strukturze bowiem WSM pełniła

stosunku do swych regionalnych udziałowców. Jak nas zapewnią, nie będzie to zbędna organizacyjna fasada, ani dyrektywna czapka, lecz uwarunkowane to jest realnymi potrzebami. Możliwości wielu nowych samorządnych i niezależnych spółdzielni nie byłyby zbyt wielkie, gdyby miały one pozostać osamotnione. Obecnie około 80 proc. inwestycji w naszym województwie przekazano już jednostkom podstawowym.

WOKÓŁ OMAWIANYCH TU ZAGADNIENIAG nagradziło się wiele kontrowersji. Bardzo często ujawniały się spore antagonizmy regionalne. Nowy podział administracyjny kraju wprowadził tu nowe układy. Jakkolwiek do 1975 roku najbardziej

były dość pokrzywdzone. W Przemysku utworzono już spółdzielnie w Radymnie i Duszowcach. Planuje się dalsze, choć przeszkód jest niemało. W niektórych miejscowościach nie ma po prostu ku temu warunków. Zaniedbania komunalne, brak uzbrojonych terenów itp., są zbyt duże i przestają możliwości finansowe ewentualnych udziałowców. Tam potrzebne są działania kompleksowe, aby te warunki dopiero stworzyć.

Jakie są więc dziś perspektywy oczekujących w kolejce po własne „M”? Niebezpiecznie bawić się w proroka, choćby za pomocą logicznej spekulacji, gdyż u nas zbyt często, nawet prosta i wydawałoby się oczywista logika zawodzi. Spółdzielnia oceniana jest przez członków, przez przyrządy indywidualnych oczekiwań. „Jeżeli czekam na mieszkanie 10 lat, i nadal mam niewesołe perspektywy, to trudno, by do mojej świadomości trafiały jakiegokolwiek argumenty, prawda”? — taki sposób myślenia jest najpopularniejszy i poniekąd uzasadniony. Jakże więc są te perspektywy?

No cóż, progresywny plan na lata 1981—85 zakłada oddanie w tej pięcioletce 7 543 mieszkania. Brzmiało to nawet dość obiecująco, jednak trudno to nawet nazwać planem, gdyż obwarowane jest mnóstwem zastrzeżeń. Są to jakby założenia strategiczne, zmierzające do nadania większego tempa rozwojowi budownictwa. Jeżeli będzie cement, jeżeli będą farby, jeżeli będą... itd. — to może wówczas Planować trzeba jednak w górę, a nie w dół. Tym niemniej perspektywy te oparte są ponoć na realnych możliwościach przedsiębiorstw wykonawczych.

NIE WYBIEGAJMY JEDNAK ZANADTO W PRZYSZŁOŚĆ i poprzestańmy na roku bieżącym. Reorganizowana WSM planuje oddanie do użytku 750 mieszkań, czyli ponad dwukrotnie więcej niż w roku ubiegłym. Aby nie wpadać w hurraoptymizm dodajmy, że tak się obecnie składa, iż wiele bloków, które miały być oddane kilka miesięcy temu, jest już praktycznie na ukończeniu i brak im tylko przysłowiowej uszczelki. Tak więc ewentualna zwiększona ilość w tym roku będzie poniekąd konsekwencją wcześniejszych poślizgów.

W imię uzdrowienia sytuacji podjęto w Przemysku szereg przedsięwzięć, m. in. powstały dwa odrębne przedsiębiorstwa w miejsce bałaganiarskiego Przemyskiego Kombinatoru Budowlanego, uratowano skazaną na zagładę fabrykę domów — ale czy te i inne działania dadzą szybko i odczuwalne efekty? Nie trzeba być fachowcem, by stwierdzić, że nadal utrudnienia będą niezmiernie dotkliwe, a w szczególności ostra bariera materiałowa. Trudno więc liczyć (pomimo ogólnonarodowych priorytetów), by wszystko nagle ruszyło sprawnie.

Drugim — obok ilości mieszkań — podstawowym zagadnieniem, jest ich sprawiedliwy podział. Reaktywuje się stare, sprawdzone formy spółdzielcze sprzed 1970 roku. Na niedawnym, wojewódzkim zjeździe spółdzielni mieszkaniowych zapadła decyzja, aby całością zasobów dysponowała spółdzielnia. Trwają również prace nad opracowaniem nowego, bardziej sprawiedliwego, sposobu rozdzielnictwa. Wiązące decyzje mają zapas w najbliższych tygodniach. Czy nowy system uruchomi mechanizmy wzajemnej kontroli, tak, aby wykluczyć możliwość kunktatorskich przydziałów? Trzeba przynajmniej mieć taką nadzieję, a obawa ta dotyczy oczywiście nie tylko spółdzielczości, ale wszystkich stosownych instytucji (zakładów pracy, administracji państwowej), bo jeżeli mamy niewiele do dzielenia, to dzielnym godziwie.

ZDZISŁAW SZEŁIGA



Młodzieżowe patronaty są dużą szansą na szybsze uzyskanie własnego mieszkania. Na zdjęciu: patronacki blok wzniesiony w Przemysku wkrótce przyjmie pierwszych lokatorów.

Fot. R.P.

często wedle indywidualnych, zgola irracjonalnych kryteriów. Zresztą sama idea spółdzielczości została w dużym stopniu wypaczona, gdyż po 1970 roku spółdzielcy przestali być gospodarzami na swoim własnym podwórku. Ale moglibyśmy snuć ten wątek w nieskończoność.

Tymczasem warto się zastanowić gdzie leży sedno problemu. Otóż wydaje się, że przede wszystkim w dysproporcji możliwości w stosunku do potrzeb. Ta właśnie dysproporcja jest przyczyną najprostszymi ludzkimi, bardzo smutnych konstatacji: „Dlaczego ja nie mam mieszkania pomimo iż należy mi się ono od lat”. W stosunku do potrzeb wszystkie podane na wstępie liczby nie brzmią bowiem zbyt optymistycznie, a nasze oficjalne publikatory jeszcze ten pogląd potwierdzają, informując o dwudziestoletnich kolejkach po upragnione własne lokum.

W województwie przemyskim jest obecnie zarejestrowanych około 2 600 członków spółdzielni. Należy do tego doliczyć 8 200 pełnoletnich kandydatów z pełnym wkładem, przy zastrzeżeniu, że od kilku lat za-

funkcję tzw. inwestora bezpośredniego (czyli dysponenta środków finansowych), natomiast tzw. inwestorem zastępczym (który odpowiadał za planowanie, dokumentację, zawieranie umów itp.), był „Inwestprojekt”. Obecnie wszystkie te obowiązki przyjmują spółdzielnie podstawowe. One będą teraz inwestorem bezpośrednim i zastępczym zarazem, więc aby sprostać tym zadaniom tworzyć muszą własne służby inwestycyjne lub powierzać część powinności „Inwestprojektowi”. Słowem, jeżeli blok budowany w Przemysku, Radymnie czy Jarosławiu wymagał dotychczas odpowiednich uzgodnień, przede wszystkim na szczeblu wojewódzkim, to obecnie sprawy te zostawia się kompetencji miejscowych czynników. W związku z tym ulega likwidacji Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa, która po tych reorganizacjach straciła rację bytu. Aby jednak rozczłonkowane jednostki tworzyły na zewnątrz pewien monolit, powstaje w to miejsce Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych, spełniający głównie funkcje doradcze, usługowe i koordynacyjne w

dyskryminowany przez rzeszowskiego molocha był Przemysł, to po awansie na stolicę województwa, wszystkie pozostałe miasta miały żal, że Przemysł zaczął odrabiać wieloletnie zaniedbania kosztem ich właśnie. M in. w celu lagodzenia tych konfliktów opracowano specjalną analizę wskaźników na lata 1981—1985. Jak wynika z tych danych „wskaźnik procentowego udziału mieszkań” wynosić powinien w poszczególnych miastach: Przemysł — 50 proc., Jarosław — 30,5 proc., Przeworsk — 9, Lubaczów — 5,6 proc. Jest to jednak założenie czysto teoretyczne (choć oczywiście uwzględnione w planach), a ściśle przestrzeganie mogłoby stać się czynnikiem hamującym, akurat teraz, kiedy od inicjatywy miejscowej w głównej mierze zależeć będą budowlane efekty. Jednak trzon tego podziału ma zostać zachowany.

Oddolna inicjatywa i odwrót od gigantomanii — to założenia na pewno słuszne i trzeba im udzielić kredytu zaufania. Istnieją obecnie wyraźne tendencje do zakładania małych zrzeszeń, głównie w miasteczkach i gminach, które często

O ANDRZEJU KRZYCKIM, BISKUPIE, KTÓRY WIERSZE PISAŁ

Jedną z telewizyjnych nowinek na tle obecnej posuchy repertuarowej, jest serial historyczny „Kraina Bona” w reżyserii Janusza Majewskiego. Raz na tydzień, a każdą niedzielę, z ekranu telewizora serwuje się nam kolejną dawkę historii i przypomina ludzi, którzy w XVI wieku tę historię tworzyli. Wśród wielu znakomitych osobistości tamtej epoki wyróżnia się biskup Andrzej Krzycki, wybitny humanista, poeta, nowelista i dyplomata. Warto przedstawić nieco szerzej tę postać, i to nie tyle w dowód uznania kunsztu krakowskiego aktora Wiktora Sanderkiego, lecz choćby dlatego, że ma Krzycki w swoim życiu także i swą przemyską kartę, a ponadto w tym właśnie roku przypada 500 rocznica jego urodzin. Powodów jak widać, aż nadto.

ANDRZEJ KRZYCKI, herb Kotwicz, miał nietuzinkowy i ciekawy życiorys, który z konieczności potraktować musimy dość ogólnikowo i wybiórczo. Przyszedł na świat w 1482 roku w Krzycku Małym, w Wielkopolsce. Był synem Mikołaja i jego drugiej żony Anny, siostry biskupa Piotra Tomickiego. Wcześniej osierocony, pozostawał pod opieką swego wujka, proboszcza poznańskiego. Nie bardzo wiadomo gdzie się kształcił, (choć sam wspomina wielokrotnie swój pobyt w Bolonii, gdzie słuchał miał wykładów głośnych wówczas profesorów). W 1504 roku otrzymał święcenia kapłańskie i odtąd przebywał na dworze biskupa Jana Lubrańskiego. W 3 lata później mianowany został kanclerzem kapituły poznańskiej. Jego dalsza kariera była szybka i bardzo błyskotliwa, w czym waleńnie pomógł mu Tomicki. Prawdopodobnie na dworze Lubrańskiego pisywać zaczął elegie, epitafia i epigramy utrzymane w stylu włoskiej poezji renesansowej.

Ważne znaczenie dla dalszych awansów Krzyckiego miał jego udział w poselstwie do Węgier w 1512 r. po przybywającej do Polski żony Zygmunta I, Barbary Zapolya. Z tej okazji powstało epitafium, uświetniające te zaślubiny i będące zarazem oficjalnym debiutem poety. W tym samym roku mianowany został kanonikiem krakowskim. Opublikował wtedy znakomitą pochwałę króla Zygmunta z okazji zwycięstwa nad Tatarami, a wkrótce inne wiersze, m. in. poemat o zwycięstwie pod Orszą, panegiryk oplakujący śmierć królowej Barbary czy też inny, sławiący nowe małżeństwo Zygmunta z Boną Sforzą.

Z wielką pasją uprawiał również Krzycki satyrę i pamphlet. Jego wiersze wymierzone były w przeciwników politycznych i osobistych. Atakował w nich niemal wszystkie wybitniejsze osobistości swego czasu, nie oszczędzając nawet papieża. Z biegiem lat stał się jednym z czołowych królewskich doradców i dyptomatów. W 1522 r. uzyskał (zapewne w nagrodę za obronę polskiego stanowiska w rokowaniach między Polską a Krzyżakami) biskupstwo przemyskie — zatwierdzone przez papieża w czerwcu 1523 r. — ale dopiero w rok później udał się do swojej diecezji. W liście do Piotra Tomickiego tak m. in. opisuje swą podróż: „(...) Przybyłem do Radymna dzięki Bogu całkiem zdrowy i znalazłem miejsce bardzo przyjemne i tak obwarowane hojnością Waszej Przewielebności, że ci, którzy mnie odwiedzają, powiadają, że tutaj o wiele bezpieczniej było niż w Przemysłu. Zauważyłem, że miasteczka i wsie, przez które przejeżdżałem, są

dosyć gęsto położone i o wiele zamożniejsze, niż można się było spodziewać po tylu kłękach. Przyjmowano mnie wszędzie z wielką czcią i ochoczo (...).”

Wizytę Krzyckiego w Przemysłu odnotował m. in. książę Władysław Sarna w wydanej w 1902 r. książce „Biskupi przemyscy obrządku łacińskiego”: „(...) Z Radymna udał się Krzycki do Przemysłu dnia 8 czerwca i tutaj odprawił in-tronizację. W dniu patrona katedry, Narodzenia Świętego Jana, odprawił nabożeństwo. W czasie tego doniesiono mu, że Turcy oddaleni są o dwie mile od miasta Przemysłu. Kiedy się o tym wieść rozeszła, radził mu książę, aby nabożeństwo skrócił i wyjechał z Przemysłu i nie ufał zbyt wiele ani obwarowanemu miastu, ani zamkowi, który jest zbyt słabą twierdzą, a obrońcy jego to są chłopcy i to w małej ilości. Jednakże Krzycki uważał to za niegodne dla siebie i nabożeństwo skracać i od wiernych jako najemnik uciekać. To też po skończonym kazaniu i po całym nabożeństwie na prośbę burgrabiego wsiadł na konia i objechał całe miasto. To czynił przez kilka dni (...).”

Pomimo iż rzady Krzyckiego w diecezji przemyskiej trwały zaledwie cztery lata, a sam biskup osobiście spędził tu raczej niewiele czasu, to jednak okazał się on niezłym admini-

stratorem. Ale dalsza kariera związała go ściślej z Krakowem. Brał udział w wielu tajnych rokowaniach (m. in. w sprawie sekularyzacji zakonu krzyżackiego), często uczestniczył w misjach dyplomacyjnych, był stałym doradcą królewskiej pary.



Ugodziła mnie, dziewczę, śnieżną kulą białą,
A nie zimny śnieg, tyle w nim ognia zostało!
Ten ogień mnie rozpała, ogień dziwnie miły,
Bo śnieg w kulę rączyły twoje uoczyły.
Kędyż ja zdolam uciec od mojej miłości,
Gdy przez kulę śniegową we mnie ogień gości?
I usta twe mnie nęca, twe usta czerwone...
Nie ucieknę, a jeno gorącej rozplonę!

W roku 1527 napisał utwór „De afflictione Ecclesiae”. Ow oryginalny pod względem teologicznym traktat, który spotkał się m. in. z pochwałami Erazma z Rotterdamu, zapoczątkował nowy religijny okres w poezji Krzyckiego — pragnącego naprawić w oczach katolickiej Europy swoją reputację nadszarpniętą przez antyklerykalne satyry. Przy o-

kazji zawarł bliższą znajomość z Erazmem z Rotterdamu i odtąd często ze sobą korespondowali.

Przemyska karta Krzyckiego była jedynie kolejnym etapem jego błyskotliwej kariery. W kwietniu 1527 r. otrzymał biskupstwo płockie. a 29 października 1535 r. wybrany został arcybiskupem gnieźnieńskim. Ingres odbył się w kwietniu następnego roku. Niestety, nie pełnił zaszczytnego urzędu zbyt długo. W rok później ciężko zachorował i zmarł w Krakowie.

Andrzej Krzycki — to jeden z najwybitniejszych poetów polsko-łacińskich XVI wieku. Jako typowy poeta dworski propagował przede wszystkim doraźne tematy polityczne i obyczajowe. Jego wiersze stanowią kronikę życia dworskiego w czasach Zygmunta Starego. Był nie tylko jednym z twórców nowożytnego polskiego epigramu, paszkwilu, czy pamphletu, lecz jemu także zawdzięcza początek poezja erotyczna i parodia. Słowem, był Krzycki postacią niewątpliwie wybitną, aczkolwiek kontrowersyjną. Warto tedy zacytować kilka opinii znanych badaczy literatury oraz wspomnianego wcześniej ks. Władysława Sarny.

Marian Plezia („Najstarsza poezja polsko-łacińska”. Wrocław 1952): „(...) Krzycki stano-

rysta i paszkwilant — można by to tłumaczyć szczególnie niemylą charakterem Krzyckiego. Dodajmy do tego: był Krzycki biboszem, smakoszem, kobieciarzem, kpiarzem, cynikiem, pyszałkiem. Ale był i erudyta, znawcą i opiekunem sztuk, oświeconym mężem stanu, przenikliwym politykiem (...).”

Ignacy Chrzanowski („Historia literatury niepodległej Polski” Warszawa 1974): „(...) Są jednak wśród tej powodzi wierszydeł, pisanych dla uprawy lub zysku, utwory poważne. Ten sam np. Andrzej Krzycki, który pochlebiał parze królewskiej, giętki i sprytny dworak, umiejący z równą łatwością uniażać się przed jednymi jak szydzić złośliwie z innymi, chciwy i niemoralny biskup, który obok pieśni pobożnych i paszkwilu na Lutra pisał wstretne i swawolne wierszyki — jest autorem poważnej satyry pt „Religionis et Republicae querimonia (Śkarpa religii i Rzeczypospolitej)”. ”

Władysław Sarna („Biskupi przemyscy obrządku łacińskiego” Przemysł, 1902): „(...) Krzycki był miłośnikiem nauk i starał się o ich rozszerzenie. Zgromadził był wielkim kosztem bibliotekę z wielu drogich ksiąg i rękopisów. Był mecenasem dla młodego poety Klemensa Janickiego (...). Co do osobistego charakteru Krzyckiego, to różni go sadzą, jedni zbyt surowo, drudzy tagodniej-

zje do jej herbu przedstawiającego węża i do podania o smoczej jamie podrwiwał, iż niegdyś smok siedział pod zamkiem wawelskim, a teraz osiadł na nim. Hulaka i miłośnik pornografii, okupujący sprośne koncepcje niewątpliwym dowcipem (...). W razie potrzeby jednak umiał uderzać w tony poważne, jak dowiódł utworami na wesele Zygmunta z Boną, na zwycięstwa hermanów królewskich nad wrogiem i przede wszystkim wierszem politycznym, wymownie malującym groźbę niebezpieczeństwa tureckiego i trudną sytuację Rzeczypospolitej (...).”

AD DIVVM SIGISMVNDVM POLONIE REGEM
ET MAGNVM DVCEM LITHVANIAE SEM-
PER INVICTVM POST PARTAM DE
Maktis victoriam Andreeki ziczki-
dute cõugis fuz Cæcellarij Carni.

Ponite nunc miseri vestrum diadema leones
Pantonia cælit glona vestra lupu
Necram hoc fans est aquila duce feri ad iftra
Prebeat vt terris regia fignat lupu.



Piotr Chmielowski („Historia literatury polskiej”, Warszawa 1899): „(...) Ambitny, a złośliwy, pochlebiał królowi i Bonie dopóty, póki mu byli potrzebni, potem z nich drwił i wyśmiewał się. Żadny władzy, nie cierpiał opozycji. Krewniaków swoich, chociażby nieuków, popierał całą siłą swego wpływu ze szkoda godniejszych (...). Wszystkie głośniejsze wypadki, poczynając od zwycięstwa Zygmunta I w roku 1509, aż do zgonu niemal swego opiewał, przeciw luteranom wierszem szermował, satyrycznymi ucinkami ścigał swoich przeciwników, miłosne piosnki (nieraz sprośne i obrzydliwe) składał nie tylko w młodości, ale w wieku poważnym. Pieśni natomiast treści religijnej po sobie zostawił bardzo mało (...).”

Julian Krzyżanowski („Dzieje literatury polskiej”. Warszawa 1972): „(...) Pierwszym jednak wśród panegirystów wawelskich był nie chudopacholek, lecz zdolny i ambitny biskup — kortezan, zrzeczny dworak, typowy przedstawiciel kleru w jego pospolitej a gorszej odmianie. Obsypywany łaskami Bony, której zawdzięczał biskupstwo płockie, Krzycki zabłysnął kąśliwymi epigramami, w których nie szczędził bynajmniej także swej dostojnej opiekunki, gdy robiąc alu-

Karta tytułowa publikacji Andrzeja Krzyckiego pt „Epiniczum Zyguntowi Staremu”, Kraków 1515.

Sądzi surowo Krzyckiego kanonik Stanisław Górski, z późniejszych I. M. Ossoliński i obecni historycy. Łagodniej się z nim obchodzą: Bużeński, Korzytowski, Łętowski i do tych zdania piszący się przylączają. Był Krzycki ambitny, dokuczał swym przeciwnikom, nie postępował całkiem poprawnie z biskupem Chojeńskim, ale chociaż w wierszach był swawolny, to w życiu był czysty. Kochał ojczyznę i bolal nad jej niedolą i już wtedy nagrobek jej pisał. (...) Był przywiązany do Kościoła i stawał w obronie przeciw powstającej herezy luterskiej. O ile mu czasu zostawało od prac dyplomacyjnych, poświęcał go swym dycepcyą. Był więc Krzycki mężem, który obok wad posiadał zalety wielkie i wielkie zdolności i dlatego jest i zostanie zawsze jednym z pierwszych i najwięcej na widowni występujących postaci w historii polskiej XVI wieku (...).”

Zebrał:
ZDZISŁAW SZELIGA

A JEDNAK BUDUJEMY!

z teki edwarda kmiecika



Pptk rez. JAN ORŁOŚ
przewodniczący Miejskiego
Komitetu Ocalenia i Porozumienia
Narodowego w Przemysłu

**BIURO PROJEKTÓW BUDOWNICTWA
KOMUNALNEGO WYKONA BEZPŁATNIE
DOKUMENTACJĘ PRZEDSZKOLA**

**PIERWSZE DEKLARACJE WPLĄT OD
CZYTELNIKÓW**

DZIŚ już możemy się przyznać, że żywiłmy obawy, czy nasz apel o powtórzenie akcji budowy przedszkola im. Czytelniczek „Życia”, spotka się z oddźwiękiem. A jednak obawy okazały się płonne. Jak się bowiem okazuje — mamy wiernych, oddanych Czytelniczek, ze zrozumieniem podchodzących do redakcyjnych przedsięwzięć.

Pierwszy odzew nadszedł 5 lutego, w dwa dni po ukazaniu się apelu na naszych łamach. Dzwonił dyrektor Biura Projektów Budownictwa Komunalnego w Przemysłu WŁADYSŁAW PODKOWA z radośną nowiną, że jego załoga zobowiązała się wykonać w czynie społecznym dokumentację przedszkola, on zaś sam osobiście deklaruje wpłatę 1000 złotych.

Wzięliśmy to za dobry omen. I jako żywo nie czekaliśmy długo na kolejnego ofiarodawcę. Jedną z czytelniczek, gorącą orędowniczką akcji budowy pierwszego przedszkola, którą zainicjowaliśmy przed trzynastu laty, przyłączyła się całym sercem do tej powziętej 3 lutego br i również zadeklarowała tysiąc złotych.

Nie zawiódł nas stały czytelnik i sympatyk redakcji, zawsze popierający nasze społeczne poczynania, p. ADAM RZĄSA z Rzeszowa. Jego list, noszący datę 3 II br., odebraliśmy w poniedziałek 8 lutego. Czytamy w nim między innymi:

„(...) Cieszę się niezmiernie z tego, że po 13 latach podejmuję się akcję budowy drugiego obiektu dla dzieci w wieku przedszkolnym. Jestem głęboko

przekonany, że tak jak przed laty, tak i obecnie na apel Redakcji odpowie wiele zakładów pracy, placówek oświatowo-wychowawczych oraz wiernych Czytelniczek „Życia Przemyskiego”. Życzę z głębi serca powodzenia w zrealizowaniu zamierzonego, ambitnego zadania (...). Deklaruję na ten piękny i szlachetny cel 1000 złotych...”

Dziękujemy! A przy okazji przypominamy, że przed trzynastu laty pierwszym ofiarodawcą był nie kto inny jak p. Adam Rząsa.

Tegoż dnia, 8 lutego, zadzwoniła p. CECYLIA FURMAN z osiedla Pstrowskiego w Przemysłu, dopytując się, gdzie ma wpłacić tysiąc złotych na budowę przedszkola.

— Zdecydowałam się, jak tylko przeczytałam apel. Przedszkole spełnia bardzo ważną rolę wychowawczą. Doświadczyłam tego na przykładzie własnego syna, który wyniósł z przedszkola wiele dobrego (...). Teraz całą radością mojego życia jest 10-miesięczna wnuczka, Korinka. Chciałabym, żeby dla niej znalazło się miejsce w przedszkolu... — powiedziała m. in. nasza czytelniczka.

Bardzo to budujące. W ciągu niespełna tygodnia wpłynęły deklaracje wpłat na ogólną sumę 4 tysięcy złotych, nie licząc wartości czynu wspomnianych na wstępie projektantów.

Spodziewając się powszechniejszego poparcia naszej akcji, wyrażamy nadzieję, że wspólnymi siłami postawimy drugie przedszkole. To, o którym przemysłowaliśmy przed

trzynastu laty, a które nie doszło wówczas do realizacji.

Potrzeby 60-tysięcznego Przemysłu są — w zakresie opieki przedszkolnej — ogromne. Rokrocznie blisko 800 dzieci, tych najmłodszych, w wieku od 3 do 5 lat, nie znajduje miejsca w istniejących placówkach.

Czy mała Korinka Furman doczeka się lepszej sytuacji? Zależy to nie tylko od ofiarności jej babci, lecz od szerszego społecznego poparcia naszej akcji pod hasłem: CZY-



TELNICZY „ŻYCIA” BUDUJĄ, PRZEDSZKOLE. Informacji o niej towarzyszyć będzie ta sympatyczna plakietka z główką dziewczynki.

Radzi byśmy już wkrótce podać kolejne szczegóły, dotyczące stanowiska władz miejskich, lokalizacji obiektu (onięś umiejscawiano go przy ul. Borelowskiego), powołania społecznego komitetu budowy, utworzenia konta itp.

Na razie pięknie dziękujemy pierwszym sponsorom.

A. BOGUSŁAWSKA

„MAŁY RYNECZEK” ZMIENIA WYGLĄD

„ZGINĘLI — BYSMY ŻYĆ MOGLI” — taki napis widnieje na odremontowanej ścianie, pod którą 31 grudnia 1941 r. hitlerowcy rozstrzelali grupę polskich zakładników. Tym miejscem straceń, zwanym w Przemysłu powszechnie „Małym Ryneczkiem”, przez lata opiekowała się głównie młodzież szkolna, rokrocznie odbywając apele i inne uroczystości, świadczące o tym, że pamiętamy.

Dwa lata temu postanowiono dokonać gruntownego remontu owego miejsca. Niestety, prace zainicjowane społecznie, z różnych przyczyn szły opornie i w końcu zostały przerwane (pisaliśmy o tym na łamach „Życia”). Dokończyła dzieła dopiero Spółdzielnia Rzemieślnicza „Przyszłość”, a właściwie jeden z jej członków JAN SEILER ze swoją ekipą.

Wyrażamy nadzieję, że drobne retusze wykończeniowe, które odłożono do wiosny, zostaną równie sprawnie przeprowadzone jak cały remont.

zs

NAŚLADOWNICTWO WSKAZANE

JAROSŁAWSKY HARCERZE z drużyny im. Braci Prośbów, działającej przy Szkole Podstawowej nr 1, zorganizowali akcję zbierania butelek, a cały dochód w kwocie 4140 złotych przeznaczony na konto budowy Pomnika Powstania Warszawskiego.

Podjęli tę szlachetną inicjatywę młodzi jarosławianie licząc, iż będzie ona kontynuowana przez inne drużyny harcerskie i zuchowe z terenu naszego województwa. Byłby to rodzaj holdu złożonego przez harcerzy swoim starszym koleżankom i kolegom, którzy w czasie II wojny światowej walczyli i ginęli za wolność naszej ojczyzny.

zs

ZYWIÓŁ NIEOKIEŁZNA-
NY, a przy tym podstępny i groźny. WIELKA WODA. Jej możliwości poznaliśmy w Przemysku latem 1980 roku. Było wtedy wyjątkowo deszczowe lato. Ale wielka woda zimą — to zjawisko spotykane nader rzadko. Wybryk przyrody notowany raz na sto, a może i więcej lat. Tak przynajmniej twierdzą najstarsi mieszkańcy terenów w woj. płockim, nawiedzonych straszną kłęską powodzi.

Tragedia, której ogrom trudno określić, poruszyła chyba każdą polską rodzinę. Od pierwszych chwil spieszyli i nadal spieszą z pomocą powodzianom ludzie dobrej woli, współczujący w bezkresnym nieszczęściu tym, którym woda zniweczyła wszystkie dobytek, dorobek całego życia.

Odezwały się głosy pełne troski przede wszystkim o dzieci. Wiele osób wyraziło chęć przysięgnięcia najmłod-

szych, pozbawionych rodzinnego domu. Z inicjatywą taką wystąpili między innymi mieszkańcy gmin Rokietnica i Bircza, a także liczni przemysłowcy.

Rolnicy wyrazili chęć wspomnienia powodzian paszą dla inwentarza. Powszechnie stały się datki pieniężne, nie brakło też materialnych. Pisała o nich obszernie w styczniu br prasa codzienna. Nie będziemy się zatem powtarzać, odnotowując jedynie sygnały. Jakie napłynęły do naszej redakcji w pierwszych dniach bieżącego miesiąca. I tak:

● Biuro Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej w Przemysłu ofiarowało na pomoc powodzianom 30 760 zł;

● pracownicy Wojewódzkiego Urzędu Poczty oraz ich koledzy z placówek terenowych zebraли na ten cel 70 664 zł;

● załoga Fabryki Pras Automatycznych „Ponar-Plasomat” przekazała 14 810 zł oraz odzież i środki piorące;

● w gminie Chłopice zebrało znaczne ilości odzieży;

● przemyski „Bistor” zaofiarował kilkadziesiąt swetrów, zaś WPHW odzież zakupioną ze składek swoich pracowników;

Z PORYWU SERCA

● Wojewódzki Związek Hodowców i Producentów Drobiu w Jarosławiu zebrał z samorządnych składek swoich członków 82 tys. zł na konto takiego związku w Płocku, a ponad-

to z funduszu związkowego przekazał 30 tys. zł na pomoc powodzianom w woj. płockim.

● Zbierali pieniądze uczniowie, mieli swoją odrębną akcję harcerze (o jej efektach pisaliśmy w „Życiu” 3 br.), samorządne zbiórki prowadziły też organizacje partyjne, niezależnie od przekazywania — w odpowiedzi na apel Biura Politycznego — dodatkowej jednomiesięcznej składki partyjnej na konto pomocy powodzianom. Dla przykładu efektem tej samorządnej zbiórki w POP nr 5, działającej w osiedlu Pstrowskiego w Przemysłu, była suma 3 640 złotych

— Ofiarności społeczna była (jest zresztą nadal) spontaniczna — informuje sekretarz ZW PCK Irena Olejnik. — Kiedy od 18 do 23 stycznia w siedzibie ZM przy ul. Buczka pełniłymi dyżury, drzwi się dosłownie nie zamykały. Pierwszą partię zebranych darów (3,5 tony) dostarczyliśmy już do Płocka transportem przemys-

kich Zakładów Rybnych. Teraz czeka na wyekspediowanie drugie tyle. Do tej pory, to jest do 3 lutego br., za naszym pośrednictwem na pomoc powodzianom przekazano 116 611 zł. Na sumę tę złożony się długi list osób prywatnych oraz zakładów pracy. Największy gest miały wspomniane Zakłady Rybne, które ofiarowały aż 50 tys. złotych. Ale nie wielkość świadczonej pomocy jest w tej sprawie najważniejsza. Najistotniejsze jest to, że płynnie ona z serca. Ze w potrzebie ludzie potrafią się odnaleźć...

No właśnie — w obliczu zagrożenia, wobec nieszczęścia stajemy zwartym murem, konsolidujemy się, dostrzegamy jeden drugiego, obudzamy w sobie uczucia, których na co dzień jakbyśmy się wstydzili. To dobrze o nas świadczy. To znak, że nie poszliśmy jeszcze całkiem na zatracenie. Ale czy trzeba aż kłęski, byśmy tacy byli?!

(alb)

RELACJA Z AUTOPSJI

Scenariusza nie wymyślaliśmy, chociaż zaraz na wstępie zaczęło się nam wydawać, że działamy na planie filmu przygodowego dla młodzieży i to jeło nas wciągać w akcję. Scenariusz zaś sam się tak ułożył, że wkrótce zaczął być przeraźliwie smutny, jak noc listopadowa na przedmieściach Przemysła. Porównanie to wydał nam się o tyle trafne, że rzecz istotnie działa się na przedmieściach tego miasta, z tym tylko, że nie w noc listopadową a wczesne, lutowe przedpołudnie.

Wybraliśmy się na Lipowice, do miejsca, o którym prasa rozpisywała się swego czasu, dość negatywnie zresztą, przedstawiając tzw. poprawczak w którym atmosfera przestała jakby wówczas sprzyjać resocjalizacji tamtejszych wychowanków. Jeśli ktoś ma złą prasę, to jest to przeważnie gwóźdź do trumny i tak też było tym razem, gdyż wkrótce poprawczak, czyli Zakład Wychowawczy w Przemysłu-Lipowicy, zupełnie rozwiązano, wychowanków dzieląc sprawiedliwie między inne tego typu zakłady w Polsce.

I wówczas zrodziło się pytanie: co zrobić z dużym, 3-piętrowym, masywnym budynkiem z kratami w oknach?

O ile pamiętamy, rzucono propozycję, aby klatki wyjąć i gmach przerobić na hotel. Do hoteli Przemysł nie ma jednak wielkiego szczęścia, ani małego nawet, więc może dlatego nie chciano ryzykować, wierząc w złe fatum.

Następna propozycja sugerowała adaptację budynku na oddział położniczo-noworodkowy Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego i temu pomysłowi natychmiast przykleśnięto. Szybko zyskał on powszechne uznanie i trudno się dziwić, gdyż działało się to w czasie, kiedy przemysłanki — z powodu chwilowego, ale całkowitego braku takiego oddziału — rodziły gdzie Bóg dał, a dawał w Jarosławiu, na kozetce w pogotowiu, w sanitarce lub jakiejś wiejskiej izbie porodowej Zresztą, gdy oddział położniczy WSZ wreszcie wyremontowano, w dalszym ciągu nie spełniał on wymogów niezbędnych dla położnic. Adaptacja na ten cel budynku na Lipowicy była zatem wyjściem, jak się wówczas wydawało, zesłanym przez niebiosa. W lutym 1981 roku klamka w tej sprawie zapadła.

W pierwszą rocznicę tego wydarzenia, mogącego przejść do historii przemyskiego szpitalnictwa, stanęliśmy przy wejściu na plac okalający budynek odczytując na furtce biały napis na czerwonej urzędowej tablicy: **WOJEWÓDZKI SZPITAL ZESPOŁONY W PRZEMYSŁU**. Wkrótce mieliśmy się przekonać że przytwierdzenie tablicy było jedną z nielicznych czynności dokonanych na rzecz przeróbki budynku na wspomniany w tej oddział.

Wejście główne było zamknięte, ale obok nietrudno było zauważyć potężną dziurę w murze, przez którą weszliśmy do piwnicy. Dziwiło nas trochę, że nikt nas nie zatrzymuje, mimo że na tle śnieżnej bieli byliśmy widoczni jak na dłoni.

Z piwnicy do wyższych kondygnacji prowadziły tajemnicze drzwi (jeśli już przyjęliśmy w scenariuszu konwencję tajemniczości i przygody), które były zamknięte. Nie mamy się za herkulesów bo żyjemy się jak wszyscy na kartki, więc nikt nas nie pociągnie o włamanie jeśli powiemy że „drzwi puściły lekko”. I nie w tym nadzwyczaj-

przynębienia, gdy patrzyliśmy na brakującą armaturę wodociągową, zniszczone schody, odrapane tynki i okropny ogólny bajzel i dewastację w budynku który jeszcze przed rokiem był w stanie co najmniej dobrym.

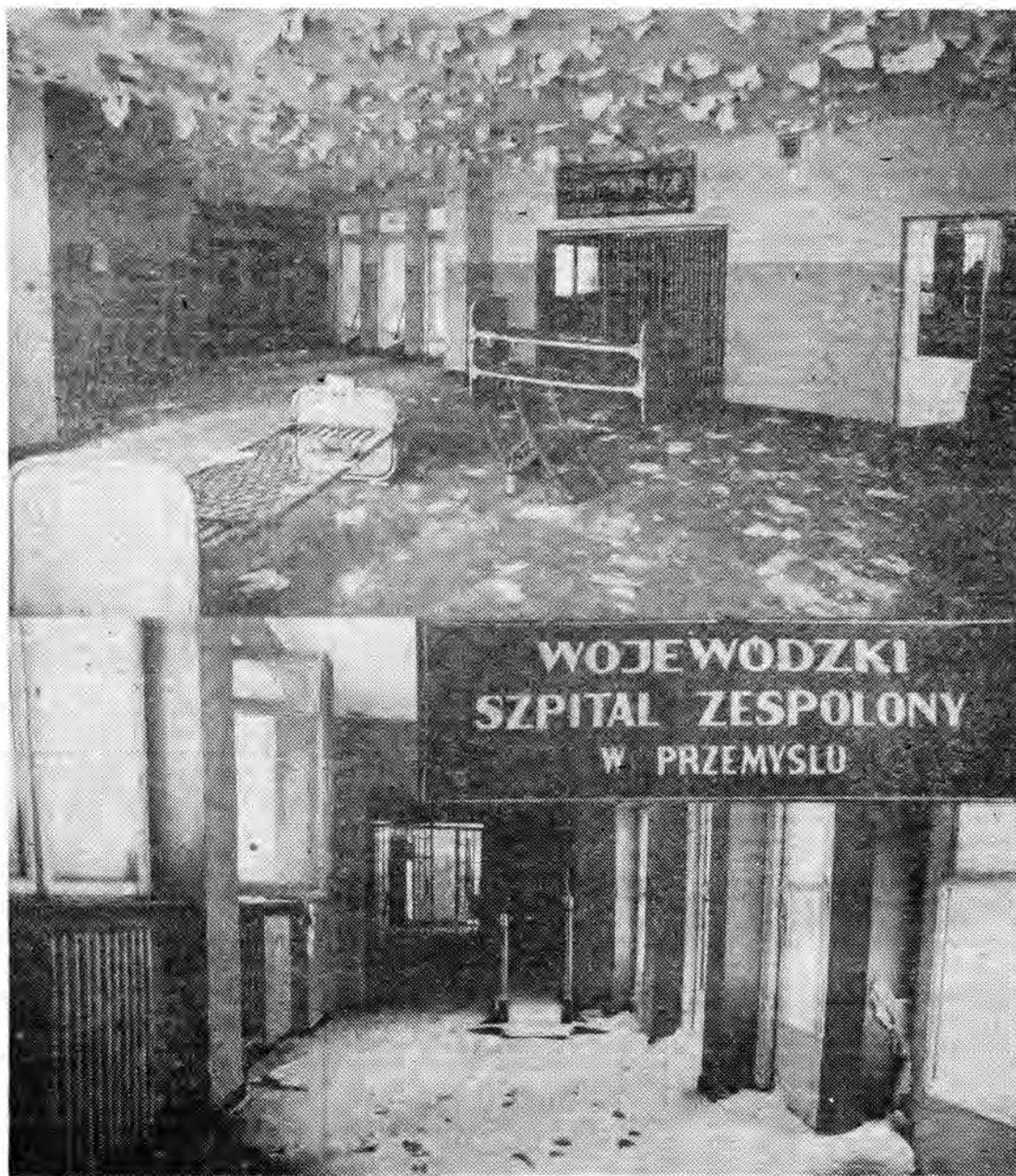
Na środku jednego z pokoi stała samotnie pusta butelka po winie owocowym o nazwie

ruinę i brak jakiegokolwiek zainteresowania. Powiedzieli nam krótko „Tym się nikt nie zajmuje i ten obiekt jeśli tak dalej pójdzie wkrótce całkiem zgnije. Teraz śnieg zakonserwował ciekący dach ale niech tylko przyjdą roztopy, nie będzie już co adaptować na szpital. Wilgoć dopełni reszty tego, co już beznadziejnie zniszczyła ludzka ręka”.

„ZASADNICZA ROZBUDOWA BAZY LOKALOWEJ SŁUŻBY ZDROWIA JEST RÓWNIEMŻ ZADANIEM REALNYM. TRZEBA SKOŃCZYĆ Z BUDOWANIEM JEDNEGO SZPITALA PRZEZ 15 LAT”.

Z wystąpienia gen. W. Jaruzelskiego w Sejmie PRL.

OPOWIEŚĆ Z OKAZJI PIERWSZEJ ROCZNICY



nego, skoro — jak się okazało — były od środka podparte jedynie „wątlą” dosyć deską.

W ten oto sposób znaleźliśmy się we wnętrzu pustego, zimnego i ogolconego gmazyska, w którym nie było ani żywego ducha więc nie nas na szczęście nie straszyl, z wyjątkiem... ogólnego obrazu pomieszczeń.

Z sufitów tynk opadł prawie całkowicie i tylko resztki wiszały jeszcze jak ponura dekoracja. W korytarzach brnęliśmy przez wysokie zaspy śniegu który wiatr nawiał przez wybite okna — chociaż później okoliczni mieszkańcy mówili nam że szyby częściowo tylko wybiły wicher bo częściowo zostały rozkradzione. Opowiadano nam również o rozszabrowaniu futryn waniem płytok-podłogowych a nawet kaloryferów. Na miejscu potwierdziliśmy wiele z tych opowieści.

Wiatr hulał po pustych pokojach, potęgując nastroj

„Tytan”. Nie wspominalibyśmy o tym drobiazgu, gdyby tych pustych butelek było więcej, bowiem mielibyśmy wówczas podstawy do domniemań że tutaj bywa jednak bodaj od czasu do czasu więcej ludzi, powiedzmy — nawet cała brigada remontowa. Jeden zaś, choćby i tytan, którego na dodatek nie zastaliśmy w całkowicie opustoszałym budynku, niczego nie zalał.

Wyszliśmy tą samą drogą, myśląc w skrytości o prawdziwie zawartej w ludowych porzekadłach choćby w tym że „okazja czyni złodzieja”. Nie mogliśmy jednak siebie sprawdzić pod tym względem, bo okazji w zasadzie już nie było iako że znacznie wcześniej ubiegli nas inni.

Obok byłego poprawczaka znajdują się nadal czynne warsztaty. Rozmawialiśmy tam z szefem produkcji **Józefem Gierlakiem** i mistrzem produkcji **Tadeuszem Głowaczem**. Oba pracując w pobliżu dewastowanego budynku, na co dzień widzą pogłębiającą się

RELACJA Z WYPOWIEDZI

W części drugiej niniejszego donosu zamierzaliśmy w zasadzie podać sprawców i rzecz pozostawić bez komentarza. Grono podejrzanych dziwnie się nam jednak rozrastało, niczym gałęzie dębu, a sam problem zaczynał się komplikować, gdy zaczęliśmy języka u źródeł kompetentnych.

Ustalono przez nas fakty nie wyglądają na ogół weselej niż wnętrza wizytowanego budynku. Powiedziano nam na przykład w dyrekcji Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego (głównego inwestora) oraz w dyrekcji Zarządu Inwestycji Służby Zdrowia (inwestora zastępczego) że obiekt na Lipowicy w dalszym ciągu nie został formalnie w sposób prawny, przekazany nowemu użytkownikowi Wojewódzki Szpital Zespołowy niby ma budynek, tylko że go nie ma konkretnie, tj. na papierze. Trudno więc

ładować pieniądze w niepewny interes i własnym sumptem zabezpieczać obiekt przed zniszczeniem zwłaszcza że po pierwsze — nie ma się takich możliwości technicznych, po drugie — skoro lada moment powinien na budowę (adaptację) wejść wykonawca, bo nadzieja ciągle żywa.

Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej — o czym poinformowaliśmy nas z kolei w dyrekcji „Inwestprojekt” — od samego początku bez większego entuzjazmu patrzył na cały pomysł z przystosowaniem budynku na oddział położniczo-noworodkowy mając obiekcje że nie jest on najbardziej odpowiedni do tego celu. Do koncepcji adaptacji, przygotowanej przez „Inwestprojekt”, zgłoszono zatem wiele uwag i zalecenia, te zostały uwzględnione 12 grudnia 1981 roku koncepcję wysłano do ministerstwa gdzie widać utknęła bo słuch o niej zaginął. W tych dniach, w tej właśnie sprawie przedstawiciele wojewódzkich władz administracyjnych i służby zdrowia mieli się udać do Warszawy. O rezultatach rozmów poinformujemy w następnym numerze.

Jeśli sprawa zostanie pomysłnie załatwiona, czyli koncepcja się zatwierdzi, „Inwestprojekt” przystąpi do opracowania założeń techniczno-ekonomicznych. Jeśli i one szczęśliwym zbiegiem okoliczności zostaną zatwierdzone, rozpocznie się opracowywanie końcowego już projektu technicznego i dopiero po zakończeniu tych czynności do prac będzie mógł przystąpić wykonawca, na którego kreuje się Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego w Przemysłu.

W Zarządzie Inwestycji Służby Zdrowia pocieszono nas że chociaż całość nie jest prosta, to mimo wszystko optymalna, choć wśród działań zmieniających przeznaczenie obiektu przewidziano także budowę nowych obiektów, tzw. towarzyszących, oraz wymianę instalacji, modernizację kotłowni itp.

Po rozmowie z „Inwestprojektem” byliśmy w jeszcze lepszych nastrojach, gdyż powiedziano nam że jeśli wszystko pójdzie dobrze (to znaczy sama koncepcja szybko uzyska akceptację) dalsze prace dokumentacyjne można w zasadzie zrobić w ciągu 2-3 miesięcy, a zatem teoretycznie w jesieni tego roku można by już zaczynać główną robotę. „Kiedy zatem skończyć” — pomyśleliśmy bo jak znamy życie, to później mogą wystąpić jeszcze trudności z nakładami a zwłaszcza mocami przerobowymi — co wnosiliśmy mając przed oczami jak żywy obraz budowy nowego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Przemysłu, gdzie wprawdzie do końca lipca br. szczerze postanowiono zakończyć przedłużający się pierwszy etap budowy, czyli uzbrojenie terenu, ale jeśli to nawet nastąpi to np. dotąd jeszcze nie wiadomo, kto będzie wykonawcą drugiego etapu.

* ♦ *

W ostatniej chwili, tuż przed oddaniem tej publikacji do druku, dowiedzieliśmy się że poruszonym tu problemem zajął się pełnomocnik Komitetu Obrony Kraju, wojskowy komisarz miasta Przemysła ppłk Paweł Finogenow. Wierzymy zatem że w obecnej sytuacji nie dopuści się już do dalszego tak rażącego marnotrawstwa. Zwłaszcza że z naszej prywatnej rozmowy przeprowadzonej później ze starymi solidnymi rzemieślnikami od spraw budownictwa dość jasno wynikało, iż nawet w obiekcie o tak specjalistycznym przeznaczeniu, nie ma aż takich cudów by sprawa ciągnęła bez końca, nieustannie potykając się o srogie przepisy, bądź też o najzwyklejszą pod słońcem biurokratyczną niemoc.

JAN MISZCZAK
Fot. R. PAWŁOWSKI

W OKRESIE poprzedzają- cym podwyżkę cen artykułów rynkowych wzmożono kontrolę sklepów i magazynów...

sąd zastosował wobec kierownika sklepu nr 68 WSS „Społem” w Przemyslu karę 8 miesięcy ograniczenia wolności...

dwadzieścia oddzielnych postępowań: sądowe — przeciwko kierownikowi sklepu...

W toku są pozostałe sprawy: m. in. postępowanie karne przeciwko pracownikom sklepu...

kułacyjnych — jest alkohol. W związku z tym wzmożono nadzór nad prawidłowością dostaw...

By ukrocić sprzedaż protekcyjną i nadmierny wykup towarów przez pracowników handlu...

wszystkimi ustalić jednolite normy zaopatrzenia dla wszystkich sprzedawców...

(bs)

INTERESY DUŻE I MAŁE

wódczkiego PIH w Przemyslu i funkcjonariuszy MO. do sądów i kolegów wpłynęła nie notowana dotąd...

Po 5, 4 i 3 tys. zł grzywny zapłaciły ekspedientki Jarosławskiego „Sezamu” za ukrycie poszukiwanych na rynku kosmetyków...

Sa placówki, gdzie personel solidarnie współpracuje w ukrywaniu towarów i równo się nimi dzieli...

W sklepie nr 10 w Gaci Przeworskiej kierownik ukrył towar za ponad 24 tys. zł...

Za ukrycie artykułów spożywczych o wartości 3834 zł

raz przeciwko personelowi sklepu obuwniczego w Lubaczowie za ukrycie butów o łącznej wartości 32 tys. zł.

* * *

Podwyżka cen z pewnością nie położy kresu wszystkim nekającym nas nieprawidłowościom w handlu...

Artykułem, który nieustannie stanowi przedmiot działań spe-



— Od dawna pani chomikuje? — Dopiero od 20 miesięcy...

Rys. - E. KMIECIK

Od POZACZĄTKU BR. obowiązuje w kraju rejestracja kart zaopatrzeniowych na mięso i jego przetwory...

potwierdziły te obawy. Odebrałszy w redakcji kilka telefonów potwierdzających zgodność...

4 lutego, przed południem, w sklepie przy ul. M. Buczka w Przemyslu spory asortyment mięsa i wędlin...

STRATA CZASU I NERWÓW

ogonka poczekają na zakup z 10-15 minut, a mogliby znacznie krócej bowiem...

Telefonujący czytelnicy obawiali się, że znnowo wiele będzie zależeć od łutu szczęścia...

ba mieć „nosa”, aby wybrać właściwy sklep. Rejestracja to poroniony pomysł...

Wydziałowi Handlu i Usług UW — znane są mankamenty systemu rejestracji...

(bz.)



STOKROTKI

Zespoły męskie od dawna są naszym ulubionym tematem w tej rubryce...

W wyjątku gitarzysta Wacław C., najstarszym akordeonista Zenon S. Dwóch pozostałych...

W skład grupy, o dziewięcnej nazwie „Stokrotki”, wchodziło czterech mężczyzn w różnym wieku...

— Wiele dobrego słyszałem o pańskim zespole — powiedział na wstępie...

— Ile panowie żądają? — Jak dla pana — po tysiąc złotych na twarz...

— Ustalono, że kwartet grać będzie od godziny piątej po południu do piątej rano...

W wyznaczonym terminie kwartet miał się zebrać w mieszkaniu szefa kapeli...

— Gdzie się ten gówniarz podziewa? — denerwował się kierownik grupy...

— Ukradziono ci instrument? Jakim prawem? — Myślę, że całkowicie bezprawnie...

W tym momencie Zenon S. nalał sobie następne pół szklanki, wypił...

Następnie zwrócił się do Czesława J. i rozkazał:

— Czesiek, skocz po Józka G. Będziecie grać na dwa saksofony...

Wesoły koncert przebiegał na ogół pomyślnie. Nowo pozyskany drugi saksofonista...

Wszystko przebiegało zatem jak najlepiej, do chwili, kiedy to na weselu pojawił się...

rzystwie dwóch kolegów. Stagneli obok orkiestry i zaczęli przemawiać...

— Zabierzcie tych durniów, bo ja ich wezmę! — Takiś mocny, wujaszku? — zapytał stodoła...

— Do akcji wkroczyli pozostali uczestnicy wesela, którzy dość szybko uporali się...

Po wyjeździe szefa zespół „Stokrotki” prezentował się znacznie mizerniej...

A jeśli chodzi o sprawcę pobicia, to on na razie siedzi...

JAN M.

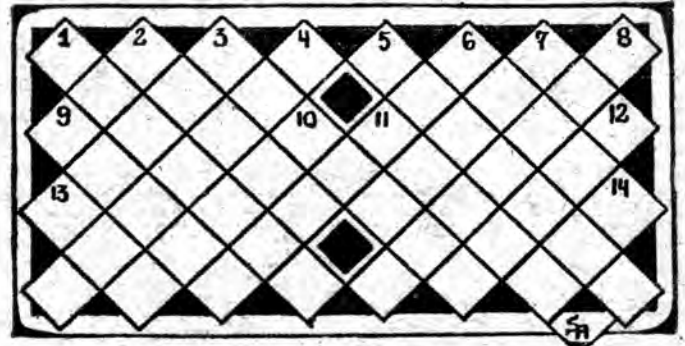


Fot. JAN LESNIEWSKI

UKOŚNIK

Prawoskośnie: 1) rodzaj wizytowego surduta męskiego z XIX w., 2) człowiek pozujący na kogoś, 3) przenośny gramofon, 5) pasożyt w przewodzie pokarmowym, 6) rodzaj gospodarstwa rolnego w Izraelu, 7) cyrk lodowcowy, 9) mały Dariusz, 11) słupek na nabrzeżu, służący do cumowania statków, 13) główna rzeka Europy Zach.

Lewoskośnie: 2) jednostka masy używana w dawnej Rosji, 3) czerwony kur, 4) Dąbrowskiego, 6) zielony dodatek do zupy, 7) narzędzie górnika, 8) starożytne miasto w Mezopotamii nad Eufratem, obecnie ruiny, 12) pierwiastek chemiczny, srebrzystobiały metal, 14) pierwiastek chemiczny stosowany do stonów aluminiowych.



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

CENY W GASTRONOMII

W zakładach gastronomicznych, po ostatniej podwyżce cen, obniżono marżę na artykuły spożywcze, a podwyższono na alkohol. Oto kilka przykładów.

W Przemyslu...

W „Adrii” kotlet z frytkami, pieczarkami i ogórkiem kosztuje 182 zł, wódka „czysta” — 600 zł, a „soplica” — 740 zł. W jadłospisie, w rubryce „napoje”, znaleźliśmy także „Bobo-frut”, w cenie 21 zł. To dziwne i niczym nie uzasadnione, że ten poszukiwany i trudno dostępny w sklepach sok owocowy dla dzieci, sprzedawany jest w restauracjach.

W „Karpaciej” kotlet schabowy z ziemniakami, ogórkiem konserwowym i pieczarkami kosztuje 128 zł, a stek wieprzowy z dodatkami — 138 zł. Wódka „czysta” — 600 zł, „klubowa” — 800 zł, „soplica” — 820 zł.

W „Egerze” specjalnością zakładu są placki po węgiersku, których cena wynosi obecnie 152 zł. Wódka „czysta” kosztuje tam 500 zł.

W „Trojce” kotlet ze schabu w cieście z dodatkami kosztuje 116 zł.

W Jarosławiu...

W restauracji „Słoneczna”, cena porcji zająca w śmietanie, z ziemniakami i surówką z kapusty wynosi 127 zł, a pieczeni z jelenia z dodatkami — 86 zł. Wódka „bałtycka” — 760 zł.

Dla porównania podajmy, że np. w restauracji „Wierzynek” w Krakowie, lokalu słynnym nie tylko w kraju, za dania mięsne płaci się obecnie w granicach 400 zł za porcję. Wódka „wyborowa” kosztuje tam blisko półtora tysiąca złotych. Na zdrowie!

(jm)

Nasze zboczenia handlowe, po obydwu zresztą stronach lady, a więc zarówno wśród sprzedających jak i kupujących, to schorzenia przewlekłe, choć — mam nadzieję — wyleczalne. Choroba rozwijała się jednak dość długo, a pacjent, także dość długo, nie poddawał się leczeniu —

leży zaliczyć do kalek, czy też nie. Rozprawiano o tym przeszło pół godziny, w jego zresztą żalostnej obecności, po czym uznano, że taki z garbem kaleką nie jest — i najnormalniej w świecie wypchnięto go ze sklepu. Są też inne przykłady. Ostatnio w jakimś sklepie

lejką, „dawano” po jednym obrusie i jednym stojącym lusterku. Nie było człowieka, który wziąłby obrus bez lusterka albo lusterko bez obrusa. A przecież do tej pory na ogół się nie słyszało, aby ktoś épając zupę ziemniaczaną lub inne wykwitne

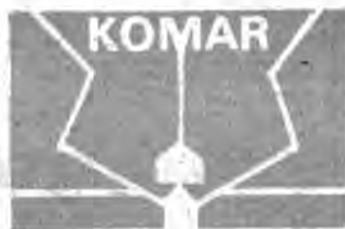
danie, na jakimkolwiek obrusie, zwykły był przegłądać się jednocześnie w lusterku.

O swego rodzaju curiosum poinformowała nas czytelniczka z miejscowości Lipa. Jako producentka żywca posiada ona prawo do tzw. sprzedaży związanej, a raczej, związanego zakupu (nie mylić z związaniem końca z końcem). Otóż kobieta ta sprzedawała wyhodowane przez siebie prosiaki i zgodnie z przepisami miała prawo do kupna niektórych artykułów przemysłowych, jakie za wieprze przysługują, w skali jeden do pięciu.

Zakupu dokonała w istocie (a konkretnie w sklepie), z tym jednak, że w ramach sprzedaży związanej, sprzedała jej między innymi biustonosz!

Jeśli z tego można wyciągnąć wniosek, że kobieta która nie hoduje żywca, nie otrzyma biustonosza, to my — mężczyźni — nie mamy nie przeciwko temu. Niech będzie wreszcie kawa na ławę.

MARCIN NOWINA



BIUSTONOSZ I WIEPRZE

i nie jest w tej chwili najważniejsze, czy czynił to z powodu braku specjalistów, czy też własnej obojętności na potęgające się schorzenia.

Mam w pamięci taki obrazek z tamtegorocznej jeszcze kolejki za mięsem, kiedy to cały ogonkowy tłum żarliwie i głośno się zastanawiał, czy stojącego w kolejce dla „u-przywilejowanych”, zdecydowanie garbatego faceta, na-

przedawano budziki. Po dwa na twarz. Tłum był wielki, ale dziwił nieco fakt, że każdy z tego tłumu brał po dwa zegary dzwoniące, grzecznie dostosowując się do przyznanego przez handlowców limitu. W innej placówce handlowej „rzucano” szufelki do węgla i też dawano po dwie i też każdy po dwie właśnie brał.

W kolejnym sklepie z ko-



Rys. E. KMIECIK



DALMATYŃSKA ZUPA Z KAPUSTY I RYZU (4 porcje)

Składniki: 300–400 g świeżej kapusty, 40 g cebuli, 2–3 ząbki czosnku, 50–70 g ryżu, 30 g koncentratu pomidorowego, 3–4 łyżki oliwy lub oleju sojowego, łyżka posiekanej naci pietruszki, sól, pieprz.

Kapustę posatkować, włożyć do rondla (w którym uprzednio zrumienić na oleju drobno posiekaną cebulę) i dusić pod przykryciem na płycie azbestowej. Gdy kapusta będzie miękka, dodać koncentrat pomidorowy i rozarty czosnek, chwilę dusić, a następnie zalać 5 szklankami wody i zagotować. Osobno ugotować — na sypko — ryż i wsypać do zupy tuż przed podaniem na stół. Przyprawić solą i pieprzem, posypać nacią pietruszki.

OMLET PO SERBSKU (2 porcje)

Składniki: 4 jaja, 30 g mąki, 200 g ugotowanych ziemniaków, łyżka śmietany, łyżka tartego twardego sera, szczypta gałki muszkatołowej, sól.

Ziemniaki przetrzeć, jaja rozkłócić ze śmietaną. Ziemniaki wymieszać z utartym serem i jajami. Na patelni rozgrzać masło, wylać masę i smażyć na wolnym ogniu do lekkiego zarumienienia.

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-959 Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19. REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III p.) Telefony: 22-00 i 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklam, 35-215 Rzeszów, ul. Marszałkowska 9, tel. 346-52; sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ofert na redakcję nie przyjmujemy.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie. Nr indeksu 38512. PL ISSN 0208-6946.

T-2